Nr. 26 (1433). Warszawa, 27 Czerwca 1908 r. **Rok XXVIII.**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Redakcya i administracya **Rysia 3. Telefon 73-80.**

Szanownym abonentom przypominamy, że czas odnowić prenumeratę na kwartał III.

POLITYKA
Życie społeczne

Echa średnich wieków.

Nie wszyscy współcześni żyją w jednej epoce. To, co nazywamy epokami historycznemi, nie są to ściśle odgraniczone działy czasu, lecz pewne przybliżone uogólnienia, dopuszczające liczne zastrzeżenia i mnóstwo wyjątków. Przeciętny wykształcony człowiek mógłby przypuszczać, że średniowiecze dawno już przeminęło, że nawet późniejsza epoka wojen religijnych przebrzmiała całkowicie. Co więcej; gdy wznowiono u nas hasła wolnej myśli, podniosły się głosy, że to są rzeczy przestarzałe, gdyż z krytyką klerykalizmu załatwił się już dawno Voltaire, a późniejsi pisarze wyczerpali ją do dna.

Wszystko to złudzenia. Mieliśmy świeże przykłady w walkach katolicko-maryawickich, świadczące, że przy panującej u nas ciemnocie zaledwie część narodu ze średniowiecza wyrosła, a jedyną rzeczą, jaką na naszą pociechę powiedzieć można, jest, że nasze społeczeństwo bynajmniej unikatem nie jest. Wszędzie pozostało jeszcze potroszę przeżytków przedwiekowej pleśni, a tu i owdzie rozkrzewia się ona wspaniale na szczytach społecznych ku oszołomieniu całego oświeconego świata, to jest oświeconych warstw całego świata.

Oto naprzykład w tych dniach z wyżyn Stolicy Apostolskiej spadła klątwa, przypominająca całkowicie czasy Grzegorza VII-go i cesarza Henryka.

Papież Pius X-ty rzucił ją na wszystkich francuskich deputowanych i senatorów, którzy uchwalili rozdział państwa z Kościołem. Francuscy deputowani i senatorowie nie żyją już w jedenastym wieku po Chrystusie i zapewne włosiennicy nie przywdzieją.

Nietylko oni — lecz i ich wyborcy są tak zmodernizowani, że chyba nie wspomną o złożeniu mandatów (ongi składano korony), a nawet z góry przypuszczać można, że wrażenie tej klątwy w izbie francuskiej było raczej komiczne, niż tragiczne.

Pius X-ty i jego doradca kardynał Merry del Val są tak dalece obcy całej współczesności, że tego komizmu nie czują.

Leon XIII nigdy nie popełniłby takiego nietaktu, ale też ten mądry papież był papieżem „fin de siècle”, przedewszystkiem wielkim dyplomatą w całkiem współczesnym guście, — był modernistą w Kościele i napewno zostałby wyklęty przez obecnego swego następcę, gdyby był się urodził o kilkadziesiąt lat później i za jego pontyfikatu zajmował stanowisko biskupa lub kanonika.

Pius X-ty bowiem szafuje klątwami tak szczodrze jak jego średniowieczni poprzednicy, którzy odbierali i rozdawali królestwa.

Gdy wyklinał naszych Maryawitów — sprawa była jaskrawa ale dość naturalna, gdyż mieściła się jeszcze w naturalnych granicach jego juryzdykcyi. Potępienie modernistów można również uważać za sprawę wewnętrzną Kościoła, gdyż dotyczyło tych, co doń reformy wprowadzać chcieli. Ujawniło ono jednak głęboką przepaść, jaka się w ciągu wieków zarysowała między tą instytucyą a całą cywilizacyą nowoczesną. Zarówno jedni jak i drudzy chcieli działać w obrębie katolicyzmu i zostali z niego — wbrew swej woli wykluczeni. Ale wykluczać tych — co się wykluczają sami, za oddzielenie państwa od Kościoła, rzucać kościelne gromy na tych, co ześwieczczyli państwo — wydaje się rzeczą tak nielogiczną, jak naprzykład odmówić chrześciańskiego pogrzebu szachowi perskiemu.

A jednak jest w tem wszystkiem żelazna konsekwencya psychologiczna, stanowiąca rażący kontrast z niekonsekwentnym, giętkim i mądrym oportunizmem Leona XIII-go.

Pius X-ty jest idealnie jednolitym typem, jest całkiem stylowym papieżem, stojącym twardo na piotrowej opoce, niedopuszczającym naruszenia ani jednej cegiełki z gmachu katolicyzmu — wiedząc, że za nią może runąć gmach cały. Jego prostolinijność bierze niewątpliwie początek z prostej, szczerej — niewzruszonej wiary. Sam bez zastrzeżeń i bez omówień wierzy w to wszystko co do wierzenia podaje — w wyższość wiary nad rozumem, własną nieomylność i własne namiestnictwo Chrystusowe, przed którem wszelkie doczesne potęgi korzyć się winny — a zatem francuska izba deputowanych, francuski senat— oraz „le peuple souverain”, który im dał moc prawodawczą.

„Wszelka władza pochodzi od Boga” ale żadna tak bezpośrednio jak papieska, gdyż papież jest jedynym pełnomocnym i wiarogodnym tłomaczem woli bożej. Jeżeli w jego kompetencyi leży rozstrzygać, co jest prawdą — nawet w zakresie kosmogonii lub geologii, to jakżeżby nie miała leżeć w jego kompetencyi decyzya, co jest słuszne w zakresie prawodawstwa.

Wątpić o tem mógłby tylko papież, któryby sam siebie nie brał na seryo. Może świat do takich już przywykł, ale Pius X-ty do nich nie należy. Dlatego to właśnie cała jego działalność jest tak niezmiernie typową, tak znakomicie pouczającą, stanowi takie wierne wcielenie w fakty ducha rzymskiego katolicyzmu. I dlatego też w jego prostolinijności i dobrej wierze leży głęboki tragizm jego losów i losów Kościoła. Rozwiewa ona wszelkie mistyfikacye, wszelkie półcienie i półtony, którem osłaniano nieprzejednany antagonizm pomiędzy przeszłością i teraźniejszością, przebrzmiałą tradycyą, a współczesnym prądem, wiarą i wiedzą — Kościołem a cywilizacyą. Oportunizm staje się niemożliwym, a ponieważ niemożliwem jest również i cofanie się wieków, zatem...

Pius X wygląda w tej chwili jak Król Kanut, siedzący nad brzegiem morza i zakazujący przypływu. Fala nie słucha, król Kanut czerpie stąd naukę dla dworskich pochlebców, ale papież obecny nierozumie jej sam i gniewa się.

Jego rola dziejowa jest wprost fatalistyczna — jak rola każdego takiego, kto się urodził za wcześnie lub za późno. Niewątpliwie kiedyś historya pomieści go w rzędzie najciekawszych postaci naszego czasu — postaci,które konsekwencyę posuwają do absurdu i tem się zabijają.

Jest obok niego tylko druga postać współczesna równie fatalistyczna, równie spóźniona, równie średniowieczna i tak samo tragiczna w swym pozornym komizmie. Jest nią Wilhelm II.

I on sam siebie bierze nazbyt poważnie, a właśnie dlatego nikt go poważnie traktować nie może. Gdy podpisuje dekrety, rozpoczynające się od słów: „My, Wilhelm, z bożej łaski król pruski, cesarz niemiecki”— to napewne żaden z urzędników jego rozległej monarchii nie pojmuje tego zwrotu tak dosłownie, jak on sam. Wszystkie jego indywidualne pomysły—choćby ostatni hołd książąt w Burgu,—świadczą, że wyobraźnia jego żyje w średniowiecznem cesarstwie Hohensztaufów, że brak mu całkowicie poczucia współczesności. Dlatego też jest on—na równi z papieżem—najmniej taktownym, najniezręczniejszym z dyplomatów współczesnych, i dlatego każde jego oficyalne wystąpienie wywołuje popłoch i niepokój przedewszystkiem w najbliższem kole jego stronników, zmuszonych do ciągłego osłabiania i tłumienia zbyt silnego efektu. Utrudnia on nieustannie rolę swych obrońców, którzy dla jego własnego dobra muszą odwoływać i zaprzeczać jego słowa.

Zupełnie analogicznym jest efekt każdej encykliki Piusa X-ego, każdego jego publicznego wystąpienia. Stanowią one rozkosz przeciwników, ciężkie przejście dla wiernych sług Kościoła. Kaznodzieje lękają się je odczytywać publicznie, prasa katolicka drukować—z obawy kompromitacyi. Były i między niemi takie, po których wypadło ogłaszać osłabiające je komentarze.

Rola papieża jest jednak dużo trudniejsza. Jako nieomylny nie może mieć odpowiedzialnych ministrów i błędów jego nikt naprawić ani cofnąć nie zdoła.

I. M.

Nadkatolicy.

Kto tylko pracował ostatniemi laty na odwiecznym ugorze oświaty ludowej, ten wie, że powstanie Związku Katolickiego stanowi smutną epokę w tej działalności. Jak na skinienie różdżki czarodziejskiej, ze wszech stron zaczęły rosnąć barykady, otwierać się wilcze doły, wyrastać dziwolągowe szańce, — a wszystkie jedno miały na celu: odgrodzić lud od oświaty, od wiedzy, na której Związek Katolicki nie położy swego „approbatur”.

Rzecz jasna: nie wielu znajdzie się dziś takich, którzy, pragnąc nieść kaganek wiedzy na wieś, uważaliby za niezbędne zapisać się uprzednio do Związku Katolickiego, a tem bardziej szukać źródła natchnienia do pracy w tej przedziwnej instytucyi.

Bo Związek Katolicki...

Zresztą, dla tych, którzy nie wiedzą, co to jest „Związek Katolicki”,—niech zamiast obszernego wykładu wystarczy krótka, a nad wszelki wyraz wymowna wiadomość, iż jednym z filarów i wielkomogów jego jest redaktor... *Roli*...

Związek Katolicki tedy zaraz od chwili powstania swego począł działać. A pole miał szerokie—wieś polską; i środki potężne—kazalnicę i konfesyonał.

Wnet zagrzmiały, zahuczały gromy potępień i wyklinań na wszystko i wszystkich, co do Związku nie należało. W środkach, oczywista, nie przebierano, idąc za natchnieniem i tradycyą. A więc potwarz, kalumnia, oszczerstwo, denuncyacya...

Miły Boże! Czego, czego się nie działo, nie dzieje i dziś!

Poczęło się straszenie z ambony potępieniem wiekuistem za czytanie pism i książek, niemiłych wybrednym w prawowierności swojej „związkowcom”; wyganianie uroczyste „nieposłusznych” z kościołów, odmawianie im rozgrzeszeń i posług religijnych, zarzuty zaprzedania się za „żydowskie” pieniądze, przynależność do „masonów”... (Bodaj, czy nie po raz pierwszy właśnie usłyszała wieś polska on wyraz „mason”)...

...„Kobiety!”—grzmi z ambony natchniony kaznodzieja: „pilnujcie mężów waszych, aby nie czytali *Siewby*[1]); *Siewbę* wydają masoni,—a masoni dążą do wydarcia chłopom wiary świętej. Gdy zaś mężowie wasi utracą wiarę,—wtedy porzucą was i wezmą sobie młode kobiety”... ...„Nie czytaj, chłopie, nic, czego ci ksiądz do czytania nie polecił!”—woła inny: „boć lepiej ci bez książki i gazety wejść do królestwa niebieskiego, niż z książką i gazetą gorzeć w ogniu piekielnym!”...

...„Założyliśmy u siebie oddział Związku Katolickiego”,—chwali się zamożny obywatel-ziemianin—„i na pierwszem zaraz zebraniu przeprowadziłem trzy doniosłe uchwały:

1-o. Ponieważ Towarzystwo Muzyczne nie udzieliło żądanej przez „nas” nagany uczniowi swej szkoły za niezdjęcie czapki podczas procesyi, — nikt z członków Tow. Muz. nie może należeć do Związku.

2-o. Ponieważ w statucie straży ochotniczych ogniowych nie powiedziano nic o niedopuszczaniu żydów,—nikt z członków straży nie może należeć do Związku.

[1]) Zaznaczamy, że *Siewba* była redagowana przez grupę chłopów, - ludzi gorącej wiary, religijnych, lecz samodzielnych i zdolnych oddzielić religię od księdza. [illegible]

Henryk Heine.

Z nietłomaczonych poezyi.

Przełożył z niemieckiego.

Władysław Nawrocki.

II. Z cyklu „Ostatnie poezye”.

(1853 — 1856).

1.

Okręt niewolniczy.

I.

Siadł Superkargo Mynheer van Koek(1)
W kajucie swej do rachunku;
I, kalkulując możliwy zysk,
Robi sumacyą ładunku.

„Dobra jest guma, dobry jest pieprz,
Choć wielkich rzeczy ztąd niema!
Mam złoty piasek, słoniową kość —
Lecz czarny towar prym trzyma.

„Nad Senegalem za byle co
Sześćset murzynów mi dali.
Ciała ich jędrne, a ścięgna ich
Prężą się, jako ze stali.

„Garść szklannych pereł jam za nich [dał,
Gorzałkę i żelaziwo;
Osiemset procent będę miał z nich,
Gdy będzie połowa żywą.

Niech tylko trzysta zostanie mi,
W przystani Rio Janeiro,
Sto mi dukatów za sztukę da
Firma Gonzales Pereiro”.

Wtem nagle został Mynheer van Koek
Wyrwany z myśli odmętu;
To doktór van der Smissen wszedł,
Co jest chirurgiem okrętu.

Jest to figura sucha jak wiór,
Nos od brodawek kraśnieje —
„No cyruliku”! — pyta van Koek —
„Co tam z czarnymi się dzieje”?

Doktór dziękuje za pamięć mu
I rzecze: „Wieść nie miła!
Śmiertelność właśnie nocy tej
Znacznie się powiększyła.

„Przeciętnie marło dwoje dzień w dzień,
A dziś siedmioro społem:
Cztery kobiety i mężczyzn trzech —
Do księgi stratę wciągnąłem.

„Trupy dokładniem-m obejrzał sam;
Bo te łajdaki pono
Nieraz udają umarłych, by
Do morza ich wrzucono.

„Nie omieszkałem z nich kajdan zdjąć
I, jak to zazwyczaj czynię,

3-o. Ponieważ do Narodowej Demokracyi należy Nusbaum—żaden narodowy demokrata nie może być członkiem Związku. Znalazło się dwóch, którzy sprzeciwiali się tym uchwałom,—zwróciliśmy im składki i ...precz ze Związku"...

„Macierz Szkolna" bezreligijną jest i żydowska"—rozlegało się w swoim czasie w prasie „katolickiej", a po wsiach z kazalnic strumieniem lały się gromy na miejscowe koła Macierzy.

A nad całym tym chaosem rozpętanej walki przeciw światłu polatywały głuche złowróżbne wieści, że działalność Związku nie ogranicza się do wystąpień jawnych; że Związek przez wybitniejszych przedstawicieli swoich prowadzi jakoweś tajemnicze machinacye poza obrębem Królestwa, ba! nawet państwa.

Parę tygodni temu podał *Głos Płocki* nieprawdopodobną wiadomość, jakoby p. hr. Jul. Ostrowski, starając się w Petersburgu o koncesyę na gimnazyum, miał wyrazić się, w rozmowie z ministrem Szwarcem, nieprzychylnie o istniejącem szkolnictwie polskiem.

Słowo, powtarzając tę wiadomość, zastrzegło się, iż wątpi o jej ścisłości.

Ale oto prawowierny *Nowy Sztandar*, rzecznik Demokracyi Chrześciańskiej, w Nr. 24 mówi:

„Posiadamy wiadomość o tej sprawie z pierwszego źródła. Co i w jakiej formie przedstawiciel Związku Katolickiego mówił z p. Szwarcem, o tem on sam wie najlepiej; faktem jest jedynie, że *p. Szwarc, minister oświaty, do deputacyi przełożonych szkół polskich, którzy mu przedstawiali niektóre potrzeby polskiego szkolnictwa, odezwał się, że o wielkich wadach, a poniekąd i szkodliwości istniejących szkół polskich, powiadomiony został przez przedstawiciela Związku Katolickiego.*

Tak powiedział p. Szwarc. A gdyby komu to nie wystarczało, dodamy jeszcze że prócz tego został złożony w sferach najwyższych przez przedstawiciela Związku Katolickiego memoryał, mający na celu wyjednanie dla Związku niektórych koncesyi w zakresie szkolnictwa. Memoryał ten w ujemnem świetle przedstawia szkolnictwo obecne i liberalno-materyalistyczny duch w nim panujący, a zaczyna się słowami krytyki filozofii nowożytnej „od Spinozy począwszy", która jest wrogiem idei, propagowanych przez Związek, a tak użytecznych dla państwa".

Charakterystyczną jest rzeczą, że związkowcy walczą per fas et nefas nietylko z „masoneryą".

Ci nadkatolicy walczą tą samą bronią — kalumnią i denuncyacyą i z tymi katolikami którzy wydają im się nie dosyć prawowiernymi. Jak donosi *Nowy Sztandar*, przedstawiciele Związku Katolickiego oskarżyli i Demokracyę Chrześciańską z ks. Godlewskim na czele o dążności wywrotowe (!).

Nawet biskupi, którzy tak gorąco, tak szczerze popierali Związek i jego założycieli, tak pilnie segregowali w swych listach pasterskich pisma, zalecane do czytania ludowi, — najzupełniej w myśl duchów opiekuńczych Związku — nie zadawalają związkowców. *Nowy Sztandar* w tym samym artykule, zatytułowanym „Faryzeusze" opowiada o pewnej arcywpływowej w Związku matronie (z gatunku „matek" czy „ciotek" kościoła), która w dyspucie z pewnym księdzem bez ceremonii nazwała biskupów Ruszkiewicza i Roppa heretykami; a arcybiskupa Teodorowicza głową heretyków.

Zanosi się tedy na ciekawą, a niewątpliwie płodną w obfite konsekwencye walkę pomiędzy obozem „katolickim" i „nadkatolickim", przez Związek Katolicki utworzonym. Będą staczały się boje nietylko na łamach pism warszawskich, ale i na prowincyi.

I będzie zdaje się chłop na własną nareszcie rękę decydować, kto ma racyę: katolik, czy nadkatolik, — czy też może—ambo meliores?

Tu przypomina mi się słowo pewnego chłopa, posła do pierwszej Dumy:

„Bardzo by to dobrze było, gdyby związki katolickie powstały we wszystkich parafiach. Jest to najskuteczniejszy środek do naszego uświadomienia".

Bodaj czy p. poseł nie miał racyi...

J. Adamowicz.

Przełom wśród socyalistów rosyjskich.

Wśród rzesz socyalistycznie zabarwionej inteligencyi rosyjskiej dokonywują się zmiany głębokie, odbywa się burzenie dawnych bożyszcz, trwa gorączkowe poszukiwanie nowych metod działania.

Ludzie, którzy jeszcze przed rokiem wierzyli fanatycznie w nieomylność swych haseł i w siłę swego dogmatu — dziś, w obliczu smutnej rzeczywistości, spoglądają z lękiem na własne przerzedzone szeregi, ważą rozmiar i przyczyny doznanych klęsk i z troską niemałą krzątać się poczynają nad nowymi sposobami czynu.

Stwierdzić im przedewszystkiem wypadło, że zastęp ich uszczuplił się o liczne rzesze. Odpadli odeń t. zw. sympatycy mieszczańscy, którzy przez długie lata okazywali ruchowi społecznemu cenne poparcie materyalne i moralne, obecnie zaś przeszli do obozu K-D-tów lub nawet październikowców, zrażeni zbytnią i niepożądaną przewagą haseł oraz środków zgoła anarchistycznych i antykulturalnych.

W ślad za nimi odpadły liczne szeregi pesymistów i neurasteników, ogarniętych trwogą i znużeniem wobec okropności wzniecionej burzy, wobec niezmiernych ofiar, wobec trudów daremnych, wobec tak przeraźliwej dysproporcyi rzeczy zamierzonych i rzeczy zdobytych...

Część tych dezerterów zasiła rosnący z dnia na dzień zastęp młodorosyjskich dekadentów, symbolistów, mistyków i parnasistów; wszelkiego rodzaju wykolejeńcy i rozbitki moralne, w które obfitują ośrodki umysłowe miast rosyjskich, ciągną instynktownie przed ołtarz t. zw. nowej sztuki, szukając ukojenia czy też dywersyi w mocnych albo wyszukanych *stimmungach*. Inni zaś biorą poprostu brutalny rozbrat z dawną ideologią społeczną i przerzucają się z właściwą Rosyanom krańcowością w świat odmienny, w świat rozkiełznanego indywidualizmu anarchonietscheańskiego o cechach wybitnie pornograficznych.

Te nowe tendencye rozkładowe w umysłowości rosyjskiej są bezsprzecznie wdzięcz

Zleciłem trupy w morza głąb'
W porannej rzucić godzinie.

„I wyskoczyły rekiny z wód —
Dokoła aż się roi!
Mięso murzynów lubią tak;
To pensyonarze moi.

„Od brzegu, za okrętem w ślad,
Zdąża ich cała kupa;
Węszącą żarłocznością swą
Wnet bestye zwietrzą trupa.

„Jakiż pocieszny widok ów,
Gdy idą z trupami w tany!
Ten cap za nogę, tamten za łeb,
Inni chwytają łachmany.

„Gdy wszystkich połkną, to tłoczą się,
Kontente niesłychanie
I patrzą na mnie, jakby mi
Dziękując za śniadanie".

Ale z bolesnym jękiem van Koek
Tu mowę mu przerywa:

„Czem zło ukoić? Czem się da
Śmiertelność zgnieść straszliwa?"

I rzecze doktór: „Wielu z nich
Z własnej swej winy pomarło;
Powietrze od wyziewów złych
Tak się w komorze zaparło.

„Niejeden z melancholii zeszł...
Śmiertelna gnębi ich nuda;
Lecz przez wesołość, muzykę, pląs
Niemoc wyleczyć się uda".

„Cny cyruliku"! — woła van Koek —
Pójdę twej rady torem!
Mądry-ś jak Aristotel, co był
Aleksandra preceptorem.

„W Delfcie *pan prezes Związku* sam
Uprawy tulipanowej
Jest bardzo mądry, lecz niema on,
Twego rozumu połowy.

„Hej muzyka! Hej czarni w tan!
Tu na pokładzie, za katy!
A kogo nie zabawi pląs,
Ten wraz dostanie baty".

II.

Z modrego niebios namiotu gwiazd
Mnogie mrugają tysiące,
Małych i dużych, jak pięknych pań
Źrenice, tęsknie błyszczące.

I spoglądają na morza toń,
W krąg otuloną omdlałe
W oparów fosforyczny blask;
Lubieżnie gruchają fale.

A na okręcie żagle ni drgną,
Spoczywa jak rozbrojony;
Li na pokładzie latarnie lśnią
I dźwięczą muzyki tony.

Rzempołą skrzypki sternika, wraz
Kucharza flet się ozywa,
Na bębnie chłopiec żeglarski grzmi,
Doktór na trąbie przygrywa.

nym tematem dla studyów psychologicznych, któremi zajmować się tu nie będę.

Natomiast działacze czynni i wierni swoim ideałom, kupiąc się na szańcach napoły zburzonych i krwią zalanych—zyskują stopniowo świadomość dawnych błędów i nowych zadań. Kiełkuje tam i wzrasta świeży ale krzepki już *rewizyonizm* taktyczny, który został swojego czasu sformułowany przez Jerzego Plechanowa w rozumnych i świetnych *„Listach o taktyce i nietakcie"*. Była to gruntowna, jasna i zjadliwa krytyka anarcho-demagogicznej metody t. zw. „bolszewików" (nieprzejednanych), którzy pierwsi stosować poczęli trzy opłakane w skutkach środki: terror ekonomiczny, bojkot wyborczy i ekspropryacye.

Jerzy Plechanow nazywa miniony i nieodwołalnie zamknięty okres—okresem „rezolucyj i haseł" zrozumiałych jedynie dla inteligencyi oraz t. zw. przodujących warstw proletaryatu, obytych z tego rodzaju żargonem politycznym. Natomiast dla szerokiej masy ludowej owe „rezolucye i hasła" były jakowąś bajką o żelaznym wilku.

Tę specyficzną chorobę życia rosyjskiego Plechanow ochrzcił mianem „inteligenszczyzny" (*intieligentszczyna*). „Ludzie, cierpiący na tę straszną chorobę — pisze Plechanow—patrzą na życie, a zatem i na piśmiennictwo polityczne, z inteligenckiego punktu widzenia. Z chwilą, gdy powiodło im się wyświetlić pewne zjawisko społeczne w sposób, zrozumiały dla inteligenta — nie troszczą się już o nic więcej, choćby lud z tego wszystkiego nic a nic nie zrozumiał (co im nie przeszkadza prawić wciąż o potrzebie wychowywania ludu). To też urabiając różne „uchwały i hasła" bierzemy zazwyczaj *inteligencką*, ściślej: *kółkową* psychikę: formuły i zwroty dobierane są umyślnie tak, aby dogodzić tym lub innym „działaczom"; albo też w tym celu, aby wiadomy Iks lub Ygrek nie oskarżył nas o oportunizm. W rezultacie otrzymujemy coś, co z punktu widzenia inteligencyi kółkowej jest może genialne—lecz w zastosowaniu do życia praktycznego—bardzo niewiele warte.

Jeszcze jedna uwaga: ponieważ „rezolucye" pisze się, a „hasła"—przyjmuje stosownie do psychiki inteligenckiej, i ponieważ inteligencya łaknie „szerokich perspektyw" i proroctw przyjemnych—przeto im więcej pewna grupa rozwija perspektyw, im więcej przyjemnych rzeczy obiecuje—tem bardziej utrwala się mniemanie, iż jest „rewolucyjną". Stąd też, im lekkomyślniej rozumuje „działacz", tem chętniej jest słuchany. Innemi słowy: lekkomyślność utożsamia się z rewolucyjnością. Wszystko to byłoby bardzo śmiesznem, gdyby nie było tak nadzwyczajnie smutne. Inteligenczczyzna—oto wróg!" „Na początku był czyn—powiada Faust. Z punktu widzenia czynu społecznego, nie zaś społecznego frazesu—winniśmy oceniać publicystyczne oraz wszelkie inne wystąpienia. Czyn zaś jest jeden: poparcie rozwoju świadomości politycznej całego społeczeństwa".

Konkluzye tego zwrotu — który dla sfer pomienionych jest warunkiem życia—przewidzieć dają się łatwo, lecz znacznie trudniej zastosować. Ów kryzys w umysłowości nie jest *przełomem dokonanym*; jest to raczej *zwiastowany przełom*. Aby się wcielić w kształty konkretne — musi uprzednio zmódz cały ogrom rutyny, przyzwyczajeń, doktryn i nałogów, które są niejako częścią składową psychiki rosyjskiego „działacza". Nastąpić musi swojego rodzaju przeszacowanie wartości.

Przedewszystkiem więc sprawdzianem społecznego czynu stać się musi *skuteczność* stosowanych środków, nie zaś *krańcowość* takowych. Należy tam kres położyć owej ustawicznej licytacyi, owemu „szlusowaniu" na lewo, które przywiodło pewne stronnictwa lewicy na sam brzeg pochyłej równi — w objęcia bractw anarchistycznych.

Zmysł polityczny musi się zaszczepić, zakiełkować i zakwitnąć tam, gdzie dotychczas krzewił się i wybujał jedynie zmysł *agitacyjny*. A jestto bodaj orzech najtrudniejszy do zgryzienia dla narodu, który nie posiada ani własnej tradycyi życia politycznego, ani właściwych kadrów politycznych, ani szkoły racyonalnego działania: dotychczasowe bowiem próby były z małemi wyjątkami, ślepą akcyą, przeciwstawioną niemniej ślepej reakcyi.

Polityka—umiejętność pozytywna — dotychczas wzgardzona i odrzucana w imię oderwanych doktryn i haseł agitacyjnych pozyska należne sobie miejsce i regulując parcie żywiołów, uchroni społeczeństwo rosyjskie zarówno od nieuzasadnionych uniesień, jak i od rozczarowań nieusprawiedliwionych. Wówczas może nie będziemy oglądać bezładnych odruchów i przerzutów taktycznych, jakie widziano podczas wyborów do I-ej i II-ej Dumy. Zaniknie też owa wyłączność partyjna, która nawet bliskie, pobratymcze żywioły każe traktować *en canaille* z racyi subtelnych różnic programowych, czy też odcieni taktycznych.

Jedynie tylko *sztuka polityczna*, oparta na świadomej rachubie stopniowych korzyści, położyć może kres *fatalizmowi*, pojmowanemu na sposób azyatycki. Tylko ten pozytywny zmysł współżycia, tak obcy dotychczas duchowi radykalizmu rosyjskiego, wyrówna mnóstwo przepaści, wykopanych rękami fanatyków, wygładzi wiele kantów, zaostrzonych przez sekciarzy w tym celu, aby kaleczyć sąsiednie „herezye"...

Uprzednio jednak partyjny inteligent rosyjski musiałby pojąć, że żadne stronnictwo nie posiada absolutnej „racyi", ani też bezwzględnie „mylić się" nie może. Wówczas dopiero możliwą się stanie świadoma i uregulowana *spójnia* pierwiastków opozycyjnych lewicy, toczących między sobą zajadłe walki podjazdowe, którym nie położyły kresu ani minione tryumfy, ani dotkliwe przejścia późniejsze i wspólne klęski.

Zmiany metod politycznych nie mogą się nie odbić dodatnio na charakterze stronnictw ludowych i na wewnętrznym ich składzie. Podstawą ruchu będą *związki zawodowe*, zamiast dotychczasowych jakobińskich ośrodków. Na tej podstawie dopiero oprzeć się mogą właściwe, doborowe kadry działaczów politycznych. Stronnictwo, zamiast dążyć do tego, aby być *organizmem* klasy (co jest czystą utopią) — stać się powinno utylitarnym *organem* tej klasy, powołanym do zwyczajnych funkcyj politycznych i stosującym zwyczajne metody bez szalbierstw demagogicznych i bez manii wielkości. Wtedy dopiero, pozbywszy się niewczesnych ambicyi, ściągnąwszy wygórowane „rezolucye i hasła"do poziomu realnych sił, stronnictwo stanie się tem, czem być powinno: przedstawicielstwem ludu, zorganizowanem i zaprawionem do specyalnej czynności — delegacyą klasy wobec narodu.

Wtedy dopiero — a robota to żmudna i przewlekła — życie rosyjskie, będące dzisiaj potrzaskanem, spiętrzonem i bezładnem rumowiskiem — pozyska organiczną spójność i symetryę. Wtedy też przeważy dodatni konstrukcyjny pierwiastek nad społecznym nałogiem niszczenia, który przy *maksymalnej* ilości ofiar i wysiłków przyniósł *minimum* korzyści zarówno rdzennej Rosyi, jak i obcoplemiennym kresom, z którymi złączyło ją Fatum dziejowe.

Leon Gorecki.

Murzynów, mężczyzn i niewiast tłum
Wrzeszczy i skacze w natłoku,
Jak opętany — kajdany w takt
Szczękają przy każdym skoku.

Z wściekłą uciechą tupią o ziem'
I mnogie czarne panienki
Lubieżnie k'nagim kamratom swym —
Garną się — i słychać jęki...

Siepacz tu wodzirejem jest,
Co opieszałych tancerzy
Biczem do pląsów zachęca wkrąg
I humór śród nich szerzy.

Rzępolą skrzypki, zawodzi flet —
A zgiełk i wrzawa nęci
Z głębi poczwary świata wód,
Pospane bez pamięci.

Rekinów, ociężałych snem,
Tysiączna płynie nawała
I wlepia w okręt ślepia swe,
Zdumiała, osłupiała.

Postrzega, że śniadania czas
Jeszcze nie nadszedł i ziewa,
Rozwarłszy paszcze: błyszczą kły
W szczękach, jak w piłach od drzewa.

Rzępolą skrzypki, zawodzi flet —
I ciągnie się pląs utrapiony,
Zniecierpliwione rekiny już
Kąsają sobie ogony.

Sądzę — jak mnogi krewny im ród
Nie lubią muzyki tonu.
„Bestyi, co muzyki nie może znieść,
Strzeż się!"—wieszcz mówi Albionu(2)

Rzępolą skrzypki, zawodzi flet —
Pląs nie mieć kresu się zdaje.
I do modlitwy Mynheer pan Kock
Pod przednim masztem staje:

„Przez krew Chrystusa, Panie, twój [gniew
Czarnych grzeszników przebrzydłą

Niech szczędzi tłuszczę, ty przecie [sam
Wiesz, że jest ciemna jak bydło.

„Oszczędzaj życie czarnych przez krew
Co umarł za nas wszech, Chrysta!
Bo się zepsuje interes mój,
Gdy mi nie zbędzie sztuk trzysta".

(1) czytaj: Kuk.

(2) Heine ma tu zapewne na myśli Szekspirowskie wiersze Lorenza z *Kupca weneckiego*. Akt V scena 1: *„The man that hath no music in himself... Let no such man be trusted"*.

Wolna myśl i wolnomyśliciele.

(Dokończenie).

Jednem z pierwszych i najważniejszych zagadnień praktycznej działalności wolnej myśli jest: „antyklerykalizm a antyreligijność,” czyli — czy możliwem jest odgraniczenie walki z klerem i jego społeczno-polityczną władzą od walki z przesądami religijnymi? I pod jakimi względami walka z klerykalizmem jest nierozerwalnie związana z akcyą, skierowaną przeciwko dogmatom religijnym? Zagadnienie to narzuca się siłą konieczności przy każdej pracy wolnomyślicielskiej: w pedagogice, w akcyi oświatowej, w polityce i t. d.

Powszechnie jest wiadomem i dowodzić też tego nie potrzeba, że tak stronnictwa polityczne, jak i postępowe stowarzyszenia kulturalno-oświatowe zaznaczają swój antyklerykalizm wyraźnie i przy każdej sposobności; natomiast w stosunku do religii albo nie wypowiadają się wcale, albo też kierują się zasadą: „religia jest rzeczą prywatną”.

Co więcej — spotykamy często gorących zwolenników antyklerykalizmu, którzy jednocześnie bronią z zapałem wierzeń religijnych. Zdawałoby się więc, ze religia i klerykalizm są to dwie różne kwestye, dwa pola życia i działania ze sobą nie związane.

Czy tak jest istotnie?

Ażeby na to pytanie odpowiedzieć, nie można i nie potrzeba pozostawać w świecie teoretycznych rozważań, natomiast należy wskazać na istotny stan rzeczy i wyprowadzić zeń bezpośrednie wnioski. Następujące twierdzenia stosują się do wszystkich wielkich współczesnych religii: [1])

Po pierwsze: niema religii bez stanu kapłańskiego.

Po wtóre: niema religii, w którejby kapłan nie odgrywał roli albo pośrednika między Bogiem lub bogami a człowiekiem, lub też roli jedynie upoważnionego w mniemaniu wiernych wykonawcy obrządków religijnych.

Po trzecie: niema religii, któraby nie była instytucyą wyznaniową, czyli nie posiadała swej organizacyi, hierarchii, administracyi, władców i podwładnych i t. d.

Po czwarte wreszcie: niema religii, któraby nie posiadała swoich instytucyi poza świątynią, jako to: gminy, szkoły, przytułki i t. p.

Twierdzenia powyższe dają się streścić w jednem: stan kapłański, jego autorytet i działalność stanowi konieczny składowy element każdej religii. Nie będziemy się w tej chwili zastanawiali nad genezą tego faktu, gdyż zaprowadziłoby to nas za daleko. Wystarczy nam samo stwierdzenie faktu i jego oczywistość. Ów składowy element — kler — jest takim samym przedmiotem wiary religijnej, jak i sam dogmat: prawowierny wyznawca danej religii nie uważa kapłana za urzędnika spełniającego obrządki i czynności religijne, lecz przypisuje mu wszelkie cechy świętości — posłannictwo, przedstawicielstwo Boga, bezwzględny autorytet i t. p. Prawowierny katolik wierzy w księdza, w jego moc nadprzyrodzoną (n. p. rozgrzeszenie w imieniu Boga), a prawowierny żyd wierzy w moc rabina (n. p. zakorzenione wśród mas żydowskich zasięganie rad u rabina i przypisywanie tym radom mocy świętej wyroczni).

Mam tu na myśli szerokie masy ludu wszystkich wyznań, gdyż tylko uczucia mas decydują o roli kleru w społeczeństwie. Słowem — uczucie dla kapłana stanowi coś więcej, niż szacunek; jest to uczucie nawskroś religijnej wiary. Siła tego uczucia zależy oczywiście od charakteru danej religii. Na przykład w protestantyzmie obrządek religijny, a przez to samo i kapłan odgrywa stosunkowo małą rolę. Tem się tłomaczy, że w pojęciu protestantów pastor nie jest osobą świętą, a kler protestancki niema powagi bezwzględnego autorytetu. Wszelako i pastor posiada w oczach ludu protestanckiego pewne cechy świętości, jako autorytet w rzeczach moralności religijnej, której nakazy wypowiada w imieniu Boga.

Z łatwością wykazać można, że przypisywanie kapłanowi cech świętości jest psychologicznie koniecznym warunkiem niektórych wierzeń i praktyk religijnych. Na przykład: nie możnaby wierzyć w zbawienność spowiedzi, nie uważając jednocześnie spowiednika za osobę świętą, reprezentującą Boga na ziemi.

Przykładów tego rodzaju moglibyśmy przytoczyć wiele i z wielu religii (msza, chrzest, wiara w moc błogosławieństwa lub klątwy, dogmat o nieomylności, moc zażegnania klęski t t. p.)

Fakt owej psychologicznej nierozerwalności niektórych wierzeń i praktyk religijnych z wiarą w nadprzyrodzoną moc samego kapłana poucza już dostatecznie, że nie sposób ściśle odgraniczyć kwestyi klerykalizmu od kwestyi religijnej, że *obniżanie powagi kleru w oczach ludu, czy to dla względów politycznych, czy też kulturalnych, musi się odbywać drogą osłabienia tych wierzeń i przesądów, które wymagają wiary w świętość kapłana.*

Dopóki lud trwać będzie w tych wierzeniach, dopóty z konieczności rzeczy nie może być mowy o uszczupleniu władzy kleru we wszelkich dziedzinach społecznego i politycznego życia. Jaskrawym przykładem są tu te społeczeństwa, których prawodawstwo daje już zapewnienie wolności myśli i sumienia, a które mimo to rządzone są przez kler (Belgia), gdyż właśnie o faktycznej władzy kleru decyduje stopień religijności społeczeństwa.

W omawianym stosunku wierzeń religijnych do władzy kleru widzimy także motywy czysto polityczne: polityczna potęga kleru poza całym szeregiem czynników, opiera się także na wierze w dogmaty, które nazwałbym religijno-politycznymi. Wszelkie tego rodzaju dogmaty, jak boskie pochodzenie wszelkiej władzy, dopust boży, sprowadzający głód czy wojny, — stanowią ogromną psychiczną siłę, sankcyonującą z natury rzeczy istniejący ustrój polityczny.

Tu więc także uczucie religijne, wiara w dogmat, jest ściśle skojarzone z władzą kapłaństwa, a raczej *samo istnienie tych dogmatów jest warunkowane polityczną władzą kleru; uszczuplić tej władzy nie można nie naruszając jej fundamentu.*

O tem powinny przedewszystkiem pamiętać antyklerykalne partye polityczne. A jednak dzieje się inaczej. Zasadę „religia jest rzeczą prywatną”, którą kierują się niektóre partye polityczne nawet w społeczeństwach, posiadających religię państwową, czyli religię, pozbawioną wszelkich cech „rzeczy prywatnej”, zasadę tę należy uważać za kompromis, przyjęty dla względów oportunistycznej krytyki.

Pod tym względem wolnomyśliciele obrali inną drogę i inną metodę, a mianowicie: współrzędność walki antyklerykalnej z propagandą zasad racyonalistycznych. I metodę tę wolnomyśliciele stosują w całej pełni do wszystkich spraw i kwestyi społecznych. Na przykład: w kwestyi szkolnej wolnomyślicielom nie może chodzić tylko o zniesienie *obowiązkowości* nauki religii i *przymusowego* odbywania praktyk religijnych (antyklerykalizm), lecz o całkowite usunięcie tego wykładu i zastąpienie go przez naukę historyi religii i wykłady moralności społecznej (postulat pedagogiki wolnej myśli).

Wykazałem różne kategorye wierzeń, które są ściśle skojarzone z wiarą w nadprzyrodzoną moc kapłana i stanowią psychiczny fundament politycznej władzy kleru. Jasnem więc jest, że walka z klerykalizmem obok obrony przesądów religijnych — jest to psychologiczny absurd, a w życiu społecznem do niczego nie prowadzi.

Dlatego też *w interesie wszystkich żywiołów antyklerykalnych, bez względu na różnice partyjne, leży sprzyjanie ruchowi wolnej myśli, a raczej współdziałanie z wolnomyślicielami.* Ci ostatni dawno już zrozumieli, że praca ich stanowi konieczne dopełnienie działalności wszelkich organizacyi i partyi postępowych.

Józef Wasercug.

[1]) Nie mam tu na myśli nielicznych sekt religijnych, które, jak n. p. bebaizm, nie posiadają obrządków i praktyk religijnych. Są to raczej sekty mistyków. Mówię o takich systematach i organizacyach religijnych, jak katolicyzm, judaizm, mahometanizm, protestantyzm i t. p.

O modernistach włoskich.

Rzym, w czerwcu.

O modernistach? Jestli też jeszcze odpowiedniem mówić o nich, a tembardziej o modernistach włoskich? Dlaczegóżby nie, choćby tylko dla odśpiewania ostatniego *de profundis* ich duszom cnotliwym, które powróciły na łono macierzyńskie kościoła?

U nas, we Włoszech, mówią o tem jako o rzeczy mocno przestarzałej; a jeżeli los zdarzy, że dzienniki poświęcają im dwadzieścia wierszy, dzieje się to cudem martwego sezonu: idzie bowiem o zapełnienie wolnej szpalty. Jeżeli poprzednio i to w silnym stopniu żartowano z don Murri i jego przyjaciół, z ich idei... rewolucyjno-klerykalnych lub też wystąpień i czynów, działo się to z tego względu, że u nas bardziej niż gdziekolwiek indziej, satyra gryząca i karykatura tępią nietoperzy watykańskich daleko radykalniej i lepiej — niż wszelkie odezyty i duże księgi obfitujące w dowody. A więc moderniści skończyli już swój krótki żywot. Amen! Lecz co jest zabawnem, to, że panowie Seche i Bertaut, przybyli do Włoch w celu przeprowadzenia *ankiety* dla dwutygodnika paryskiego *Revue* o organizmie nieistniejącym, traktowali ten temat z ich zwykłym amerykanizmem łacińskim, powszechnym w dziedzinie dziennikarstwa i reporterstwa. Biedna ankieta! Gdyby przez chwilę wyobrazić sobie mogli, jaki śmiech wywołało w Rzymie, we wszystkich środowiskach ich dzieło, nie ruszyliby ani na krok z Paryża.

Modernizm pono — podług tych panów, jest jeszcze sprawą palącą! Wielkie dzienniki wszelkich kierunków, od *Coriere della Sera* aż do *La Vita*, od *La Stampa* do *l'Avanti*, zapełniają tą sprawą nietylko całe szpalty, lecz i stronice. W salonach, redakcyach dzienników, u perukarzy, sklepikarzy lub też na rynku rozmowa toczy się tylko o papieżu i modernistach!

Być może, iż coś podobnego było dawniej, lecz tylko w tym celu, by się zabawić ich kosztem...

Nikogo nie porywał, ani nie porywa ten ruch ideowy z prostej racyi, że wszystko to jest zbyt ciemne i skomplikowane, a nasi mili księża są zbyt dobrze znani.

Ci dwaj dziennikarze francuscy nie wiedzieli tego; być może przybyli do Włoch

po raz pierwszy. Jest to bardzo źle... albowiem słowo *ankieta* obowiązuje do większej ścisłości, a tymczasem...

Zapomnieli oni nawet o pewnych faktach bardzo ważnych, które zdarzyły się w miesiącu grudniu, styczniu i lutym.

Autorzy ankiety mówią nam o wielu rzeczach ciekawych, naprzykład o zapale młodzieńczym redaktorów (zmarłego) *Rinnovamento*, panów Casati, Gallarati-Scotti i Alfieri, przedstawiają nam ich jako „skrajną lewicę, nawet najskrajniejszą" i wyrażają przekonanie, że „ci dzielni redaktorowie" tego „małego peryodycznego wydawnictwa nie zatrzymają się przed niczem i staną się najzacieklejszymi przeciwnikami papiestwa"!

Ależ rzeczywiście! Ci młodzi, dzielni ludzie i pełni młodzieńczego zapału ulegli woli papieskiej najspokojniej w świecie, będzie temu prawie sześć miesięcy, poczyniwszy oświadczenia w *Rinnovamento*; stamtąd je przedrukowała zawsze grzeczna i gościnna *Corriere della Sera* w Medyolanie (numer 15 stycznia), podając do wiadomości publicznej Włoch zdziwionych jako wielką nowinę owe oświadczenia, które wywołały ogólną wesołość.

Don Minocchi, któremu niewiadomo w jakim celu narzucono idee buntownicze, wyraz przebiegły i powagę niepotrzebną, jest to osobnik bardzo mało znaczący. On i jego przyjaciele nie mają zamiaru odłączać się od Kościoła „ponieważ tam jest ich siła". Dodał on jednak „iż trzeba żyć" i że tylko z uszanowania dla papieża uległ, lecz pomimo to, ostatnie słowo jeszcze nie zostało wyrzeczone!...

Pocóż to ostatnie zdanie; jest ono zupełnie zbyteczne. Komedya jest zbyt widoczna, apostołowie, którzy wywołali tyle wrzawy, zdemaskowali się sami. Zdawałoby się prawie, że uczynili to umyślnie, by wymierzyć stopień łatwowierności i naiwności ludzkiej.

Jestem bowiem przekonany, że gdyby rzeczywiście działali z istotną wiarą i sprawa przedsięwzięta przez nich posuwała się naprzód, nie powróciliby jako owieczki zawstydzone do owczarni, lecz wystąpiliby bez wahania i ostatecznie z tego Kościoła, który ich wyzyskiwał cały czas, a dzisiaj się z nich śmieje, który powtarza pomimo wszystko swe głupstwa, który wielokrotnie dał dowody upadku, lekkomyślności i niezręczności.

„Trzeba żyć", powiedział Don Minocchi. Zawsze ta sama historya: apostołowie nowych idei poczynili sobie z nich rzemiosło zarobkowe. Ich teorye najzwyczajniej w świecie stanowią przedsiębiorstwo handlowe. Ci wielcy reformatorzy nie mieliby odwagi i niezdolni byliby, na nazajutrz po opuszczeniu przez uczniów wziąć się do jakiegoś rzemiosła; to zbyt ciężkie, wygodniej jest poddać się lub przejść do obozu tych, których się poprzednio zwalczało. Kwestya ekonomiczna bywa zbyt często silniejsza, niż wszelkie przekonania.

Dlaczegóż mówiono w tej sprawie o jezuitach li tylko jako o autorach bulli papieskiej *Pascendi Dominici gregis*? Nie powinno się zapominać, iż jezuici są mistrzami, gdy chodzi o wypłatanie pożądnego figla; i nie trzeba się będzie dziwić, jeżeli któregoś dnia odkrytoby lub dowiedziono, że pomagali i otuchy dodawali modernistom, mając na celu tylko stworzenie kłopotów Merry del Val i papieżowi i zakłócenie ich spokojnego trawienia...

Wszystko jest możliwem, jak możliwem okazało się dla Ojców *Societatis Jusus* wciągnąć w sferę swego działania reakcyonistów dla stworzenia porozumienia między konserwatystami i klerykałami i wyzyskać niebezpieczeństwo modernistyczne po niebezpieczeństwie antyklerykalnem; apostołowie bowiem tego nowego niebezpieczeństwa głosili wspólność dóbr ziemskich, swobodę krytyki, powrót Kościoła do jego pierwszych czasów etc.

Gra udała się, i tem lepiej, że owieczki zbuntowane powróciły do owczarni. Popularność, jaką by pozyskał Kościół, okazując się cokolwiek bardziej tolerancyjnym, pociągnęłaby wielu i spowodowałaby osłabienie tej propagandy antyklerykalnej i antyreligijnej, której sam Kościół swemi aktami dokonał.

Panowie Seche i Bertaut kładą w usta Don Minochi twierdzenie, ze moderniści przygotowują drogi dla nowego Kościoła. Nowy Kościół? Jacy byliby wierni jego, jeżeli łaska? Tacy sami młodzi ludzie na wzór tych panów z *Rinnovamento*, którzy, nie mając nic do roboty, przyjmują nowe idee, nie będące wcale niebezpiecznemi.

Ludzie inteligentni napewno nie podążą za nimi, gdyż zbyt dobrze rozumieją, że jest to wielkie, śmieszne głupstwo i blaga; pozostaje więc tylko stadko, które uczęszcza do kościołów katolickich lub protestanckich i pozostaje zawsze tem samem.

Jakie korzyści mógłby przysporzyć nowy Kościół? Żadne, albowiem u nas religia niema żadnego znaczenia w prawach kraju, małżeństwo religijne niema żadnego znaczenia a rozwód jest dopuszczalny. Może korzyść ekonomiczna na zniżce taryf kościelnych? Ależ nikt nie wydaje pieniędzy na ceremonie religijne. Księża i proboszcze wiejscy pracują, by zarobić na życie podobnie jak wszyscy inni.

Przyjrzyjmy się cokolwiek Don Murri, który uchodzi i słusznie za wynalazcę demokratyzmu chrześciańskiego (1900). Don Murri podług panów Seche i Bertaut, akceptuje pono całkowicie wszystkie programy wielkie i małe partyi socyalistycznej. Zbytecznem byłoby rozwodzić się o „tych ideach" Don Murri, albowiem wystarcza nadmienić, że organizacye robotnicze, które przez niego inspirowane były, służyły zawsze interesom kapitalistów. Można byłoby zacytować masę faktów i szczegółów które miały miejsce podczas konfliktów między kapitałem i pracą, w których zwolennicy Don Murri'ego pierwsi zawsze dostarczali przedsiębiorcom „żółtych" (strajkbrecherów). Ma się rozumieć, gdy socyaliści występowali gwałtownie przeciw tym metodom... chrześciańskim, don Murri nie zjawiał się by bronić swych zwolenników. Wielcy ludzie nie lubią się mięszać do spraw tak błahych...

Demokraci chrześciańscy oświadczają, że pragną zgody między kapitałem a pracą; ich organizacye robotnicze są mieszane, wchodzą w nie robotnicy i kapitaliści: niema więc walki klasowej. Pracodawcy, mówią oni, wiedzą i nadal będą wiedzieli, kiedy mają polepszyć warunki swym robotnikom. Lecz zło tkwi w tem, że ci pracodawcy, bądź to demokraci i chrześcianie zarazem lub też nie, w takim stopniu są zajęci swemi sprawami religijnemi lub świeckiemi, że zapominają zupełnie o swych *synach*. I fakty to potwierdziły podczas strejku w Argenta roku zeszłego, właściciele ziemscy prowincyi Ferrary, wszyscy demokraci chrześciańscy lub biali katolicy (klerykalni-konserwatyści) dali dowody nazbyt wystarczające swych uczuć chrześciańskich. Księża naturalnie byli po ich stronie społem z całym klanem demokracyi czarnej. W Parmie obecnie, robotnicy katoliccy pozostają neutralni, lecz są oni do tego stopnia nieliczni, że tylko dzięki przypadkowi zdołaliśmy się dowiedzieć o ich istnieniu. Powróćmy do Don Murri, który oświadczył że jest *antyklerykałem* (*Giornale d'Italia*, z 8 kwietnia 1907 r.), w „zrozumieniu czysto negatywnem przeciwstawienia się polityce klerykalnej"; następnie, że istnieje „sojusz między Kościołem i partyami konserwatywnemi" i że obecna „polityka duchowna nie może dłużej trwać, ponieważ jest tylko małym środeczkiem ludzi o ciasnym horyzoncie. Zresztą—wciąż podług Don Murri—sumienie religijne (?) trapi (?) zło głębsze. To zło powoduje jako następstwo co innego, mianowicie kryzys stosunków między Kościołem i Państwem, którego jesteśmy świadkami".

Powiedział on również — pocóż się krępować, nieprawdaż? — iż Kościół przetworzony, odrodzony, powinien stać się elementem żywotności i postępu (słowa, które nie istnieją dla Watykanu) dla świadomości współczesnej. Lecz cel ten może być osiągnięty tylko przez zmodyfikowanie stosunków między Kościołem a Państwem. Zachować wolność sumienia wobec władzy teologicznej jak również wobec władzy politycznej, nie ulegać ślepo i ciągle na rozkaz wydany w Watykanie lub Kwirinale, zastrzedz sobie możność rozpatrywania krytycznego, sądzenia, decyzyi, oto zdobycz moralna, jaka ich kusiła, oto idee, które rozpowszechniali słowem i drukiem.

Podoba mi się ten antyklerykalizm klerykalny Don Murri'ego. Nic dokonał on prawda wielkiego odkrycia mówiąc, że istnieje „sojusz stały między Kościołem i partyami zachowawczemi", ponieważ ten zawsze istniał i zawsze istnieć będzie, mniej lub więcej otwarcie. Jego antyklerykalizm staje się tembardziej miłym, gdy pragnie jedności ścisłej Kościoła z Państwem, w formie dobrych stosunków, z zachowaniem przytem wolności sumienia, praw jednego i drugiego, bez ulegania z tem wszystkiem ślepego Watykanowi lub Kwirynałowi.

Wynalazek Don Murri'ego polega właściwie na stworzeniu nowych pryncypałów; dla księży: kwirynał, dla wiernych poddanych: Watykan,—zapominając o tem, że u nas skarżą się na to, że jednego już im za dużo! Ta łączność ścisła dwóch władz jest w zupełnej sprzeczności z teoryami socyalistycznemi, przypisywanemi Don Murri'emu, jeżeli staniemy na punkcie widzenia socyalistycznem.

Owa jedność ścisła dwóch władz, jest jezuityzmem najczystszej wody. Don Murri powinien był wiedzieć, a również panowie Seche i Bertaut, że Kościół, nie będzie w stanie nigdy abdykować ze swego zwierzchnictwa, że nie znosi on równości władzy, że zawsze chce być władcą i kierownikiem, że wogóle jest zbyt chciwy. Mamy tego ładne przykłady w Belgii i Hiszpanii. A nowy Kościół będzie postępował nie inaczej; ponieważ jest Kościołem, będą zawsze w nim istnieli pasterze i owieczki.

Pozostało nam jeszcze zająć się Ernestem Buonaiuti, Rampollą, jezuitami z *Civiltà Cattolica*, Monsignorem Begnini i pewnym profesorem z Rzymu, republikaninem-socyalistą; osobami, z któremi panowie Seché i Bertaut rozmawiali.

Ernesto Buonaiuti nazywają „dyplomatą modernizmu". Był on pośród tych sławionych innowatorów tem, czem był Enrico Ferri w partyi socyalistycznej włoskiej. (Mówimy *był*, ponieważ Enrico Ferri opuścił partyę i kierownictwo *Avanti!*, by udać się do Ameryki i tam dać cały szereg odczytów naukowych; o rzeczywistym powodzie pomówimy innym razem). Był on wyrazicielem kierunku złotego środka: ni ryba ni mięso, zupełnie coś niewyraźnego. Buonaiuti cieszy się nawet protekcyą pewnej wysokiej osobistości w Watykanie, pozostawiają go więc w spokoju. Uczyńmy to samo...

Rampolla niczego już nie wyświetla, pozostaje w cieniu i zda się obawia światła. Rozmawiano z nim „w jesieni" w jego pałacu w Rzymie, i oświadczył on, że o niczem nie wie, nie wyłączając modernizmu.

Uczuwałem zawsze pewną sympatyę dla Rampolli, albowiem jest on człowiekiem inteligentnym nie bacząc na kardynalską godność. Nie otrzymał tiary papieskiej

i usunął się, pozostawiając swe miejsce sekretarza stanu młodemu biboszowi, jakim jest Merry del Val. Zbyt dobrze zna on dziennikarzy czy to francuskich czy też włoskich, by składać wobec nich oświadczenia. Pewno, gdyby Rampolla pozostał na stanowisku swem, to, wziąwszy pod uwagę jego energię, awantury Watykańskie nie miałyby miejsca. Jezuici zaś, którzy o tem naprzód wiedzieli, by panować, osadzili na tronie papieskim Sarto i przydali mu Merry'ego del Val.

Pomińmy również Mersignora Begnini, który powtarza bajdy z kawiarni lub salonu fryzyerskiego, będąc przytem „opatrznością" dla naszych dziennikarzy francuskich.

Pozostaje tylko *La Civilta Katolica*, lecz zamiast pozwolić jej spokojnie dogorywać we Florencyi, umieszcza się ją w cieniu świętego Piotra Laterańskiego, jako organ Watykanu, właściwiej jezuitów. Pocóż wydziedziczać z tego zaszczytu *La Corrispondenza Romana* i *Corriere d'Italia*?

Imaginacyjny Ojciec Silva, redaktor specyalny od modernizmu *et similia* w *Civilta Cattolica*, miał podobno powiedzieć, że w Watykanie boją się masonów, ateuszów i rewolucyonistów, nadewszystko tych pierwszych!!! Lecz nie wierzy on, by się modernizm mógł rozwinąć, gdyż księża wiejscy „nie czytają". Prawda, mają oni o czem innem do myślenia. Ojciec Silva, jeżeli tylko on to mówił, powinien był widzieć również, że zbuntowani okazaliby skruchę; źle zrobił, że tego nie dodał, „lecz nie miał on nic więcej do nadmienienia". Bardziej niż masonów i innych boją się w Watykanie zniżki renty, a zresztą wiara ich mało obchodzi, gdy ofiary obficie napływają do kasy. O tem również bardzo dobrze wiedzą pewni masoni i pewni niewierzący, którzy zawsze są bardzo mile widziani i przyjmowani w bankach katolickich, gdy chodzi o pożyczkę; byle dobry podpis, a to najważniejsze...

Wreszcie Panowie Seche et Bertaut wynaleźli pewnego profesora, republikanina socyalistę, który mógł był powiedzieć im wiele ciekawych rzeczy, oszczędzając autorom wygłoszenia niesłusznego wniosku i nieścisłego chronologicznie.

Pomyślcie tylko, wolnomyśliciele włoscy mieli się pono przerazić (przeszłej jesieni i to po zwycięstwach swych w Rzymie, Florencyi etc!!!) że moderniści ulegną, i to przez tradycyjne nawyknienie!!!

We Francyi, gdzie wszystko jest słabe i niestałe, lubią okazywać sympatyę słabym i uciśnionym, lecz tylko przez czas krótki, później się zaczynają nudzić i trzeba nowych słabych i nowych uciśnionych.

Zdarza się, jak to ma miejsce w danym wypadku, że względność ich dochodzi aż do niedostrzegania, że podają dłoń podejrzanemu, niewyraźnemu stronnictwu. I to ma miejsce nie po raz pierwszy.

Na zakończenie pozwolę sobie zacytować ustęp właściwego artykułu.

„Jak się zakończy walka ta we Włoszech"? — zapytanie to postawili Panowie S. i B. profesorowi nieznanemu.

Odpowiedział im na to: „Pius X jest nieprzejednanym (?!) Gdyby Nowy Leon XIII, o umyśle szerokim, przychylny dla nowych idei (musieliby go... jezuici sfabrykować umyślnie) zajął tron papieski, modernizm stopniowo przeniknąłby doktrynę religijną, modyfikując ją prawdopodobnie gruntownie... Jeżeli Kościół bez zmian utrzyma się jeszcze w przeciągu dwudziestu lat, i przypływ rewolucyjny nie wyrwie go z posad (z innowatorami razem ma się rozumieć), sytuacya będzie wspaniała dla modernistów, i wówczas to będą oni mogli dokonać (dla kogo po latach dwudziestu, jeżeli łaska, profesorze nieznany) ewolucyi, bez rozkiełznania rewolucyi"!

Zobaczymy!

Pericle Maruzzi.

Nauka i Sztuka

Notatnik malarski.

W ostatnich czasach coraz to częściej powstają u nas różne artystyczne związki i stowarzyszenia artystów, stanowiące oddzielne grupy i przybierające oczywiście różne nazwy.

Mieliśmy już „Sztukę", krakowską wystawę „pięciu", wystawę „Doroczną" i t. d., obecnie przed kilku tygodniami pojawił się nowy związek artystów „Odłam", a już przyszłość zapowiada nam nową grupę p. t. „Zero", powstałą w Krakowie za inicyatywą Kossaka.

O wszystkich tych związkach, zacząwszy od najszerszej „Sztuki" krakowskiej, a skończywszy na „Odłamie", powiedzieć by można, że brakowało tym stowarzyszeniom wyraźnej, przewodniej idei artystycznej, któraby głębokością swoją usprawiedliwiała to separowanie się od innych.

We wszystkich tych związkach mieliśmy kolejno te same nazwiska artystów, jak gdyby pożyczali sobie nawzajem jedni drugich.

Oczywiście, że w każdej grupie i na każdej wystawie danego związku figurują Chełmoński, Malczewski i inni.

Jakiż więc cel tego wiązania się w poszczególne grupy?

Co skłoniło danych artystów do zamknięcia się w koło lub kółeczko?

Na to właśnie do tej pory odpowiedzi, któraby usprawiedliwiała ten separatyzm — znaleźć trudno.

Wszystkie wystawy tych poszczególnych grup, czy związków cechuje to, że obok prawdziwych talentów znanych i uznanych — znajdują się miernoty zupełne lub też artyści, których produkcye nie wychodzą poza miarę zwykłej powszedniości.

Tak też przedstawia się i wystawa „Odłamu".

Najlepszymi obrazami na tej wystawie są dzieła Piekarskiego, Żmurki, Okunia, Gawińskiego, Popowskiego, Kossaka i pierwszy raz występującego z dużą akwarellą, p. Grombeckiego, który rzeczywiście pracą swoją budzi duże nadzieje na przyszłość.

Wszystkie dzieła tych artystów, których wymieniłem, poza różnemi usterkami noszą na sobie cechy rzeczywistego talentu własnych i szczerych usiłowań artystycznych, z któremi spotkać się coraz to trudniej.

„Epizod z 1812 r". Kossaka to nadzwyczaj prawdziwie ujęty fragment zakończenia tragicznego wielkiej Epopei Napoleońskiej. Ten rozbitek wielkiej armii zabłąkany i szukający swoich towarzyszy, to nieprzebrany model pozujący — to żołnierz z krwi i kości, na którym wszystkie okropności wojny i niedoli żołnierskiej widzi się i czuje!

Portrety Piekarskiego wskazują ogromny postęp tego artysty od ostatnich prac, wystawionych w roku zeszłym. Szczególniej widocznem jest to w portrecie damy w niebieskiej sukni, w którym artysta z prawdziwym smakiem i rzeczywistą wiedzą malarską bardzo szczęśliwie wybrnął z wielce trudnego zadania. Doskonała jest główka w wyrazie, bardzo ładnie modelowane i rysowane ręce, tak że obraz stanowi całość prawdziwie artystyczną. Popowski wystawił trzy obrazy: „Noc", „Grobowiec wodza" i „Wieczór", z których najlepszą jest „Noc", chociaż przyznać trzeba, iż wszystkie dzieła tego artysty noszą wybitne cechy szczerych i własnych usiłowań.

Chociaż Popowski bardzo często maluje „Noce", to jednak nie zadawalnia się raz zdobytemi obserwacyami w naturze, nie posługuje się w tym względzie rutyną i manierą i dlatego każda „Noc" jego jest obrazem nowym, pełnym uroku i poezyi.

Obrazy Okunia cechuje wysoki smak artystyczny, chociaż niezawsze treść ich faktyczna znajduje należyte formy. Okuń ciągle jeszcze pozostaje pod wpływem obcych współczesnych mistrzów i pomimo szczerych usiłowań nie znalazł jeszcze swojej własnej nuty.

Ciekawe bardzo, harmonijne i pełne wdzięku są akwarele Gawińskiego. Artysta ten pomimo pozornie zapożyczonych form renesansowych zdradza wybitne dążenia do stworzenia sobie własnych środków i własnego widnokręgu malarskiego.

Żmurko wystąpił z obrazem „Patrycyuszka", który stanowczo należy do najlepszych utworów tego artysty z ostatniej doby. Głowa kobiety w tym obrazie namalowana jest prześlicznie, pełna wyrazu, a złocisty ton obrazu całego przypomina dzieła Tycyanowskie. Reszta wystawionych obrazów, jak krajobrazy Ziomka, Kowalewskiego są przeżuwaniem cudzych wrażeń i myśli; portrety Lenca, ordynarne w technice i wkraczające w dziedzinę karykatury, oraz inne próby malarskie nie przedstawiają żadnego interesu artystycznego i nie budzą zgoła poważniejszych refleksyi krytycznych.

Józef Rapacki.

NA DOBIE

Oświata w trzeciej Dumie.

Nie może być wymowniejszego dowodu ścisłego związku między kulturą a polityką niż przebieg obrad oświatowych w trzeciej Dumie.

Wszyscy mówcy wychodzili pozornie z jednego założenia. Wszyscy ubolewali nad wprowadzaniem polityki do szkolnictwa, nad posługiwaniem się niem jako narzędziem celów politycznych. Wszyscy również skarżyli się na upadek i zacofanie szkolnictwa rosyjskiego, na zbyt skąpy budżet oświatowy—i to wszyscy bez wyjątku począwszy od v. Anrepa aż do ministra Szwarca. Wszyscy też niemal—nie wyłączając p. Dmowskiego, stali na gruncie interesów państwa—z wyjątkiem skrajnej lewicy.

Mimo to jednak dyskusya wyprowadziła na jaw zupełnie nieprzejednane antagonizmy i uwydatniła wyraźną linię demarkacyjną między dwoma walczącymi o szkołę obozami, przyczem wytworzyły się tak ciekawe ugrupowania, że formuła grupy pracy

nieomal okazała się identyczną z formułą październikowców.

Jestto niesłychanie znamienne zjawisko. Dowodzi ono, że szkolnictwo i oświata nie są terenem dla polityki obcym, że w sprawach kulturalnych apolitycznym być nie można—ale można i trzeba być bezpartyjnym w ściślejszem znaczeniu. Istnieją tu bowiem tylko dwie partye. Jedna, która w rozwoju oświaty, nauki kultury widzi cel politycznych zabiegów, która uznaje ich bezwzględną wartość, — druga wprawdzie zastrzega, że nie jest oświacie przeciwna, nie jest nawet przeciwna wolności nauki — ale... i tych *ale* dodaje tak wiele, że ich rezultatem musi być upadek szkół, uniwersytetów, powszechny analfabetyzm i ciemnota ludu.

Gdy pierwsi mówią o upadku szkolnictwa, rozumieją przez to obniżenie poziomu umysłowego, drudzy przy tych słowach mają na myśli obniżenie subordynacyi, wyzwolenie się szkoły z karbów policyjnych. Jedni dobrem państwa nazywają dobro ludu i ludów w skład państwa wchodzących, inni nienaruszalność ram, w których te ludy się cisną. Ideałem jednych jest jaknajwyższy rozwój oświaty, drugich jaknajściślejsza nad oświatą inspekcya. Pan Puryszkiewicz ubolewał przecież nad niemożnością przeprowadzenia specyalnie szkolnych ekspedycyj karnych, któreby oczyściły szkolnictwo z żywiołów przeciwpaństwowych. Widzimy jednak, że trudno o porozumienie się co do tego, co jest przeciwpaństwowem. Pan Dmowski wedle swego mniemania stał twardo na gruncie interesu państwowego—a tymczasem p. Aleksiejew, uważny a złośliwy czytelnik *Myśli nowoczesnego Polaka* podsunął mu, że miał zapewne na myśli państwo polskie. Na podstawie tego, niestety, zbyt dobrze znanego dzieła, można byłoby mniemać, że gdyby to była polska Duma, pan Dmowski mówiłby to co pan Aleksiejew, a pan Aleksiejew to co pan Dmowski. Tak to niebezpiecznie mieć inne zasady na eksport, a inne na wewnętrzne rynki. A szkoda! Samo położenie zewnętrzne popycha polską reprezentacyę w objęcia rosyjskiej lewicy. Trzeba to było z góry przewidzieć (nie wymagało to bynajmniej proroczego talentu), a możnaby było dziś być i przekonywającym i konsekwentnym.

Zdaje się, że drugi obóz, ten w gruncie rzeczy antyoświatowy, jest w Dumie w mniejszości. To jednak o niczem nie rozstrzyga. Jeżeli nie może przeciwników przegłosować, może ich przegadać, rozporządzając takiemi dzielnemi płucami jak pana Puryszkiewicza. Dzięki jego blizko pięciogodzinnej mowie, mówcy przeciwni spadli z etatu, co okazuje, że ma on wrodzone uzdolnienie parlamentarzysty obstrukcyjnego.

Ponieważ w Rosyi „chwała Bogu" parlament jest, ale parlamentaryzmu niema, rząd może się dowolnie opierać bądź to na większości, bądź na mniejszości, bądź też nawet na jednostce, jeżeli taką jednostką jest pan minister Szwarc. Właściwie w odpowiedzi na całe długie i wyczerpujące rozprawy budżetowe umiał on tylko skonstatować, że mówić jest łatwo, robić trudno, że posłowie mają różne zdania i na jedno się nie zgodzą, ale on ma doświadczenie i zdanie własne, że nie wszystko jest dobrze, ale nie trzeba krytykować i ganić, bo jemu przykro tego słuchać, wreszcie że i tak nic się nie zmieni, bo pieniędzy niema, a posłowie ich nie dadzą, choć to byłoby z ich strony dużo piękniej, gdyby okazali ofiarność zamiast złośliwości.

Jego gorliwi obrońcy z panem Puryszkiewiczem na czele wyręczyli go zresztą w powiedzeniu najostrzejszych i najbardziej kompromitujących rzeczy. Apoteoza Wilhelma II-ego, potępienie Ligi oświaty i jej twórców, Baudouina de Courtenay i innych kulturalnych działaczy oraz całej inicyatywy prywatnej na polu szkolnictwa było mu zapewne bardzo na rękę, choć może wolał, że to wyszło z ust innych.

W tym punkcie leżał właściwie „gwóźdź" dyskusyi oświatowej. Jest niewątpliwą prawdą, że gdyby nawet pan minister pragnął równie szczerze rozkwitu oświaty i nauki jak wykształceni październikowcy, kadeci, Koło polskie, grupa pracy i t. d. — gdyby mógł na ten cel obrócić trzy razy większe fundusze, to i tak przejście od obecnego zastoju i upadku do upragnionej świetności musiałoby trwać niesłychanie długo. Jedyny sposób przyspieszenia tempa rozwoju kulturalnego to danie szerokiego upustu inicyatywie prywatnej. Tylko przy swobodnym współudziale całego społeczeństwa mogą na obecnem pustkowiu i zgliszczach wyrastać szkoły i uniwersytety, mogłaby się krzewić oświata elementarna, mogłyby się mnożyć siły pedagogiczne. Ale tu właśnie leży obronny szaniec między starym a nowym porządkiem, między ministrem Szwarcem a całą oświeconą i kulturalną większością Dumy. Tu właśnie bezwarunkowo zgody być nie może między tymi, którzy przedewszystkiem chcą światła, a tymi którym nadewszystko zależy na inspekcyi.

I. Moszczeńska.

Zjazd kooperatystów w Płocku.

Pierwszy Zjazd współdzielczy, wprawdzie tylko dla kooperatyw kredytowych i pożyczkowo-oszczędnościowych, odbył się w Płocku w d. 20 i 21 b. m. Ruch w tym kierunku, w kraju naszym względnie jeszcze nowy, chciał tym przeglądem zmierzyć swoje siły, rzucić okiem na osiągnięte już zdobycze i wytknąć drogę na przyszłość, i trzeba przyznać, że zadanie to spełnił zupełnie zadawalniająco. Sprawozdania i referaty stały na wysokości zadania, a dyskusya postawiła sprawę na szerokim podkładzie teoretycznym. Historya powstania kooperatywy kredytowej obejmuje zaledwie lat jedenaście i doszła w ziemi płockiej do cyfry 18 towarzystw kredytowych i 6 pożyczkowo - oszczędnościowych, z których większość przyjęła udział w Zjeździe, jako w święcie domowem ziemi płockiej. Nie brakło jednak przedstawicieli kooperatywy kredytowej z innych ziem, z Galicyi, oraz kółek i towarzystw rolniczych w ogólnej liczbie 81 osób. Przy otwarciu Zjazdu słusznie podniesiono niedostateczność ruchu współdzielczego i poszczególne jego braki, a zwłaszcza konieczność utworzenia stałego między kooperatywami kontaktu w formie związku i peryodycznego oddziaływania za pomocą zjazdów. Jako dalszy cel, którego potrzeba już dziś odczuwać się daje, ale którego powstanie od wielu jeszcze przeszkód jest zależne, wskazywano na Bank stowarzyszeń współdzielczych. Krótki przegląd kooperatywy kredytowej w ziemi płockiej, ilustrowany tablicami graficznemi, dał obraz pocieszający tego, co inicyatywa prywatna w tym kierunku zdziałać może. Powołuje z ukrycia drzemiące siły, przygotowuje je do szerszej działalności społecznej, wprowadza ład i porządek do tej pracy, a jednocześnie wzmaga siły przemysłowe i handlowe ludności, pobudza je do oszczędności, daje produkcyjny upust siłom wytwórczym. Więcej takich Zjazdów i takich sprawozdań, a niewątpliwie sama sprawa współdzielczości stanie gruntowniej i głębsze zapuści korzenie w całym kraju. Bo chociaż teoretycznie doniosłość tej sprawy jest już odczuwaną i uznawaną, to jednak budzenie jej we wszystkich zakątkach obszerne jeszcze stanowi zadania. Niepotrzebnie tylko w niektórych przemówieniach bagatelizowano działalność na szerszem polu w kierunku zdobywania praw, organizowania stosunków państwowych i społecznych. W okresie kształtowania się i przetwarzania tych stosunków działalność ta jest równie doniosłą— i prostym frazesem o demoralizującym wpływie walk i wielce wyczerpujących wysiłków doniosłość jej osłabioną być nie może. Raczej widzieć należy w tych głosach następstwo i wyraz obecnej chwili, zabarwionej zwątpieniem i pesymizmem. Referat o brakach i usterkach ustawy normalnej zwrócił uwagę obecnych na przepisy praw z 1895 i 1904 roku, które pomimo tych braków i usterek dały jednak możność powstania istniejącym instytucyom drobnego kredytu. Oba te akty prawodawcze wprowadziły ustawy normalne, płód inwencyi kancelaryjno-biurokratycznej. Krytyka poszczególnych artykułów ustaw normalnych pochłonęła znaczną część rozpraw, a tymczasem zbyt mało stosunkowo poświęcono czasu i uwagi sprawie zasadniczej, jaką jest potrzeba specyalnego prawa o stowarzyszeniach współdzielczych, które by rozstrzygało tylko sprawy zasadnicze i zakreślało ramy ogólne dla działalności stowarzyszeń, pozostawiając im wszelką swobodę ruchów w stosunkach wewnętrznych. Dopiero pod koniec Zjazdu jeden z delegatów wyjaśnił całą niewłaściwość i szkodliwość statutów normalnych, które paczą i tamują prawidłowy rozwój stowarzyszeń, narzucają im wspólną dla wszystkich szatę, skrojoną na miarę przeciętną, a właściwie niewygodną dla wszystkich, stają w poprzek wzbierającej fali życia. Trzeba przejść od regulaminów, statutów normalnych i wieloartykułowych przepisów do praw zasadniczych ogólnych, z pozostawieniem swobody ruchów wewnętrznych. Trzeba zamienić kontrolę nad inicyatywą społeczną na opiekę nad prawidłowem funkcyonowaniem stowarzyszeń. Te tezy i nuty znalazły oddźwięk w zebraniu. Jednocześnie redaktor tygodnika *Społem* podniósł kulturalne i wychowawcze znaczenie instytucyi drobnego kredytu dla ludności wiejskiej, słusznie zwracając uwagę, że kasy Reiffeisena nietylko podnoszą stan ekonomiczny kraju, nietylko wzmagają jego siły wytwórcze, ale przedewszystkiem kształcą obywateli kraju i zaprawiają ich do wykonywania szerszych obowiązków społecznych. Pomijamy rozprawę nad operacyami pożyczkowemi i wkładowemi, pośrednictwem, zastawami i poręczeniami grupowemi, wreszcie nad rozesłanym przez komisyę współdzielczą warszawską kwestyonaryuszem, bo jakkolwiek w sprawach tych dźwięczała zawsze szersza nuta potrzeby społecznej, to jednak dotyczyły one szczegółów organizacyi i manipulacyi towarzystw współdzielczych kredytowych i interesowała przedewszystkiem praktyków-kierowników tych stowarzyszeń. Szersze zainteresowanie wywołał projekt związku towarzystw drobnego kredytu. Idea związku tuła się już od szeregu lat i dojrzała w umysłach działaczów w tej dziedzinie, zwłaszcza wobec doskonałych wzorów, nietylko na Zachodzie, ale i w Galicyi i Wielkiem Księstwie Poznańskiem. Dotychczas jednak znalazła wyraz w projektach kancelaryjnych, jak zawsze oderwanych od życia i nacechowanych nieufnością do sił społecznych. Organizatorowie Zjazdu Płockiego wystąpili z własnym projektem. Na Zjeździe jednak znalazł się projekt dyrektora kancelaryi do spraw drobnego kredytu, nad którym też rozwinęła się dyskusya. Na wstępie zwrócono uwagę, że projekt łączy dwie sprzeczne z sobą rzeczy, a mianowicie: patronat nad stowarzyszeniami współdzielczemi i sprawy kredytowe i finansowe, a w szczególności

regulowanie odpływu gotówki w jednych stowarzyszeniach, i zasilanie innych, mniej zasobnych. Wskazywano na przykład dzielnic najbliższych, w których związki tego rodzaju wykonywują tylko obowiązki patronackie i dzięki temu same stały się organizacyami szerokiego znaczenia, a dla pojedynczych stowarzyszeń stały się źródłem życia i życiodajnej opieki. Potrzebom kredytowym wszystkich stowarzyszeń i całej wogóle kooperatywy może uczynić zadość niezależnie od związku i właśnie tylko poza związkiem bank stowarzyszeń współdzielczych. Projekt takiego banku został już opracowany i przechodzi właśnie przez ogień krytyki biurokratycznej,zwłaszcza z powodu oparcia projektu na podstawie mieszanej z udziałem samych stowarzyszeń współdzielczych i kapitału obcego. Zasada ta zdaje się napotykać w sferach decydujących na pewne uprzedzenia i dyskusya na Zjeździe Płockim niewątpliwie mogła się tylko przyczynić do jej wyświetlenia. Rozprawy nad utworzeniem związku liczyły się również z istniejącemi trudnościami i sprowadziły teren projektu do ziemi płockiej i powiatów ziem przyległych. Na gruncie oportunizmu podnosiły się głosy, które wolałyby widzieć urzeczywistnionym pierwotny projekt związku, z drugiej jednak strony powstawała obawa, czy takie wprowadzenie załatwienia potrzeb kredytowych związku (samo przez się sprzeczne z istotą związku) nie sparaliżuje sprawy banku dla stowarzyszeń współdzielczych. W rezultacie zebranie udzieliło biurowi organizacyjnemu upoważnienia do ostatecznego załatwienia tej sprawy. Nie od rzeczy będzie pamiętać, że sprawa patronatu jest w obecnej chwili dla kraju naszego pilniejszą i winna być odrazu postawioną na gruncie właściwym, a z chwilą powstania związków dla poszczególnych ziem i przełamania nieufności, jaka staje na przeszkodzie utworzeniu jednego powszechnego związku, dojrzeje również i znajdzie niewątpliwie urzeczywistnienie potrzeba banku dla stowarzyszeń współdzielczych. Jako przyczynek do załatwienia tych spraw i postawienia sprawy kooperatywy na gruncie służby publicznej i kultury społecznej, wreszcie jako przykład zobrazowania i zilustrowania pracy społecznej w tym kierunku Zjazd ziemi płockiej zaznaczył się niewątpliwie poważnie i korzystnie i nie pozostanie bez wpływu na przedstawicieli zarządu do spraw drobnego kredytu, obecnych na zebraniu. Następny Zjazd ma się odbyć za rok w Włocławku i organizatorowie tego Zjazdu przyczynią się niewątpliwie do pogłębienia zapoczątkowanej tak pomyślnie sprawy. Niezależnie od tego, z inicyatywy oddziału towarzystwa kooperatystów w Łomży w dniu 28 i 29 b. m. odbędzie się miejscowy Zjazd nie tylko towarzystw współdzielczych kredytowych, ale nadto spółek spożywczych i kółek rolniczych. Witamy ten ruch z radością i żywimy najlepsze co do niego nadzieje!

W.

Memorabilia polityczne.

Warszawa, 24 czerwca.

Blizko dwieście lat temu ojciec Fryderyka, zwanego Wielkim, rzeczywisty twórca armii pruskiej, Fryderyk Wilhelm I, odezwał się raz w krytycznej chwili, gdy z dwóch stron spodziewał się ataku, w te słowa: „Jeżeli zuchy naprawdę o tem myślą, to dlaczego nie przychodzą?"

Dziwnym zbiegiem rzeczy coś podobnego znalazło się w niedawnej mowie potomka tego króla, obecnego cesarza niemieckiego Wilhelma II, wygłoszonej do wojska na polu ćwiczeń kawaleryjskich w Doeberitz.

Mowa narobiła w ubiegłym tygodniu wiele hałasu w świecie, jak to się nieraz udawało teatralnym a buńczucznym wystąpieniom publicznym tego monarchy. Cały efekt i znaczenie mowy zawiera się w jednym frazesie: „Mogą przyjść wszyscy, my jesteśmy gotowi"!

Po bezceremonialnem opublikowaniu tekstu mowy przez prowincyonalną gazetkę *Dortmunder Ztg.*, wobec początkowego milczenia oficyozów berlińskich, wyjaśniło się w końcu, że istotnie w tym sensie przemawiał Wilhelm II do swoich dragonów. Stało się to zaś jeszcze d. 29 maja, czyli na dziesięć dni przed zjazdem rewelskim, lecz właśnie w chwili, gdy decyzya co do wizyty króla angielskiego i termin jej był już zakomunikowany dworom.

Mowa w Doeberitz jest więc pierwszym komentarzem politycznego znaczenia spotkania w Rewlu, i bezwątpienia komentarzem bardzo charakterystycznym. Jak dalece zbliżenie anglo-rosyjskie, którego znamienna manifestacya rewelska była symbolem i stwierdzeniem, stanowi niepowetowany cios dla dyplomacyi berlińskiej, cios najcięższy, jaki mógł ją dotknąć,—przekonaliśmy się z potężnego wrażenia, wywartego przez ten fakt zarówno w sferach rządowych niemieckich, jak i w prasie.

Efekt popisów oratorskich Wilhelma II, w których niejednokrotnie słyszeliśmy o „suchym prochu i wyostrzonej szabli", jest cokolwiek zużyty w świecie. Wpływy jego wychowania, temperament i upodobania sprawiły, że monarcha ten jest głównie żołnierzem, jego osobistość przedstawia się nam wyłącznie w upostaciowaniu marsowem, zdaje się żyć i oddychać ideą Wojny. Nic zatem dziwnego, że przemawiając do swoich legionów używał zwrotów, jasno i odrazu przez nie zrozumiałych, że wreszcie w tem otoczeniu sympatycznem i poufałem wypowiedział to, co nie było przeznaczone dla innych uszów.

Lecz w najwyższym za to stopniu zadziwiającemi są głosy prasy niemieckiej, które odezwały się w chwili, gdy sensacyjna mówka doszła do wiadomości publicznej.

Pewien organ krańcowego szowinizmu posuwa się aż do oświadczenia, że „gdyby cesarz w istocie nie wypowiedział przypisywanych mu słów, to powinienby był to uczynić, gdyż one najzupełniej odpowiadają usposobieniu narodu niemieckiego w tej chwili".

Półurzędowa *Koln. Ztg.*, która w stylu swoich artykułów zachowywała zawsze pewne umiarkowanie, popadła niespodzianie w stan ponurego pesymizmu, twierdząc, że „są jednakże granice nawet dla cierpliwości niemieckiej, i jeśli ogólna wojna ma wybuchnąć naprawdę, niosąc wraz z sobą straszliwe klęski dla całej ludzkości, to odpowiedzialnemi za to będą szowinistyczne machinacye w krajach zagranicznych.

Co więcej, konserwatywna *Kreuz. Ztg.* w przedostatnim przeglądzie tygodniowym pióra prof. Schiemann'a, nie waha się głosić, że, „jeśli nowe warunki pokoju powszechnego okażą się dla nas zbyt niedogodne, to Niemcy potrafią poradzić sobie z [illegible]".

Korespondenci berlińscy gazet londyńskich donoszą codziennie, że nastrój prasy niemieckiej z nerwowego przechodzić zaczyna coraz bardziej w histeryczny. To głównie miało zdecydować rząd do zamieszczenia w organie kanclerskim *Nordd. Allg. Ztg.* znanego już z pism codziennych komunikatu o położeniu ogólnem.

Niektóre ustępy tego ciekawego dokumentu, wydanego niby w celu uspokojenia wzburzonego nastroju opinii publicznej, zawierają takie insynuacye i podnoszą takie pretensye ze strony Niemiec,że musiały wywołać najfatalniejsze wrażenie zagranicą.

Komunikat mówi o „możliwości tworzenia się nowej konstelacyi, *która utrudniałaby pokojowe rozwiązanie kwestyj bieżących*". Dalej powiada, że „usiłowanie zaprzeczenia podobnej możliwości byłoby błędem" tembardziej, że „nerwowe powiększanie niebezpieczeństw bynajmniej nie ułatwia pokojowego rozwiązania kwestyi". „Polityka niemiecka ma nadto jeszcze specyalne powody do baczności, gdyż wszystkie tego rodzaju pogłoski skierowane są do Niemiec, jako do wspólnego celu zaczepek".

Następnie półurzędowy dziennik pruski wylicza wszystkie wypadki poprzednie, w których niewłaściwie domyślano się ukrytej ręki pruskiej. Takiemi miały być: autorstwo wojny rosyjsko-japońskiej, intrygi w gabinecie sułtana tureckiego, w Persyi, w Afganistanie i w całym świecie mahometańskim, nakoniec przygotowania do interwencyi w Królestwie Polskiem i sekretne rokowania z pretendentem marokańskim.

Zaprzeczywszy nieurzędowemu tekstowi mowy cesarskiej w Doeberitz, dziennik berliński tak kończy: „Wogóle nikt z nas nie chce zamykać oczu na rzeczywiste niebezpieczeństwo. Nasi żołnierze nie noszą na swoich hełmach pokojowej dewizy kontyngensu Hildesheimskiego, który dawniej stanowił armię cesarstwa: *Da pacem, Domine, in diebus nostris.* Świadomość naszej siły powinna natchnąć nas ufnością i spokojem, które jedynie godne są wielkiego i pokój miłującego narodu".

Prasa angielska stara się w ten sam sposób, jak i półurzędowa prasa rosyjska, oddziaływać uspokajająco na opinię i traktuje mowę cesarską jako zdarzenie, pozbawione głębszego politycznego zdarzenia. Jednak komunikat *Nordd. Allg. Ztg.* wywołał w *Daily Telegraph* uwagę, że „stan nerwowego rozdrażnienia w Niemczech zdaje się dochodzić do szczytu i stał się już normalnym".

Całkiem inaczej zachowują się względem mowy w Doeberitz poważniejsze dzienniki paryskie. Odznaczył się mianowicie w tym kierunku ministeryalny *Temps*, który przed tygodniem zamieścił ostrą krytykę awanturniczych impulsów Wilhelma II. W gwałtownej zmianie spokojnego zwykle tonu, *Temps* zrobił władcę niemieckiego osobnikiem dotkniętym nieuleczalną manią prześladowczą, gdyż w każdym zwrocie akcyi zagranicznej dopatruje się chęci otoczenia go, oraz manią wielkości, gdyż sądzi, że żadne umowy i związki międzynarodowe nie powinno się zawierać bez pozwolenia Niemiec. Skąd powstają takie pretensye i co oznaczają właściwie? — zapytuje dziennik paryski i w dalszym ciągu zwraca pod adresem Berlina cały szereg zapytań, których sama forma zdradza niezwykłą we Francyi śmiałość w rozbiorze stosunków i czynów rządu niemieckiego.

Wystąpienie *Tempsa* nasuwać może myśl, iż Francya czuje teraz za sobą silniejsze plecy, skoro tak bezwzględnie poczyna sobie z rządem i osobą cesarza Wilhelma. Jeszcze nierównie silniej uderzył przytoczony dziennik z powodu komunikatu *Nordd Allg. Ztg.* w numerze z ostatniego poniedziałku. Tu już wręcz mówi, że władca niemiecki jeśliby sądził, że które z państw europejskich będzie się wahać z przystępowaniem do porozumień bez Niemiec, „byłby waryatem i jako taki istotnie musiałby być odosobniony od reszty społeczeństwa europejskiego". *Temps* przypomina upokarzające momenty, jakie Francya przeżyła dawniej i bardzo niedawno z łaski Niemiec, i podkreślając pośrednie przyznanie w komunikacie, że Algeciras wyszedł na niekorzyść Niemiec, chociaż był przez nie podniesiony w celu zgnębienia Francyi, — artykuł kończy się pełnemi zgryźliwej ironii

uwagami na temat, że wprawdzie „kongresy berlińskie są najlepsze, ale trzeba się stawić też i na inne”.

Jednem słowem, w prasie francuskiej zaznaczyć należy pewien ton brawady, przedtem niewidzianej lub starannie pokrywanej przyzwoitą dbałością o dobre stosunki z sąsiadem. Jest w tem nietylko dużo swobodnej otwartości, ale zarazem rozmach i poczucie siły.

Rzecz naturalna, że podobne objawy wytwarzają w tej chwili w Europie „atmosferę pełną niepewności i oczekiwania” — na co skarży się w Niemczech organ kanclerski.

Ostatnie rozprawy w Izbie francuskiej poświęcono interpelacyi o sprawach marokańskich, zwłaszcza interpelacyi Jaures'a. Skończyły się na tem, że rząd republiki utrzymał swoje stanowisko, zajmowane dotąd wobec Abdel-Azisa i jego brata Mulej Hafida, oraz że nadal na tem samem stanowisku pozostanie i będzie starał się zawrzeć swoją akcyę ściśle w ramach postanowień konferencyi w Algeciras.

Wśród rozpraw Jaures, chcąc usprawiedliwić swoje bardzo niejasne i tylko przy pomocy niezwykłych dyalektycznych subtelności oraz zręcznej sofistyki dające się sformułować desideraty polityczne, tak dokuczył ministrowi spraw zagranicznych, że ten, zniecierpliwiony, zapytał go w końcu: „Czy p. Jaures przemawia tu w imieniu Niemiec?” Słowa te wywołały hałas w grupie wiernych Jaures'owi socyalistów i małe zamięszanie, lecz w rezultacie uchwała całej prawie Izby prócz głosów socyalistów wyraziła zaufanie do polityki marokańskiej rządu.

Gdy w naszej Europie zaczyna już powoli zalegać pole polityki cisza upałów letnich, w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej zakończył już także posiedzenia swoje w Chicago konwent republikański, zwołany z powodu bliskiego wyboru prezydenta Unii — wiadomo już z depesz, że jednomyślnie kandydatem całego stronnictwa republikańskiego mianowany został p. William Howard Taft, dotychczasowy minister wojny.

W pierwszem zaraz głosowaniu ten kandydat, popierany usilnie przez Roosevelta, otrzymał 702 głosy, gdy tymczasem z pomiędzy sześciu jego rywali Knox otrzymał 68, Hughes 63 głosy a pozostali jeszcze daleko mniej.

Niedługo w tem samem mieście zbierze się konwent drugiego wielkiego stronnictwa krajowego, demokratów, w dniu 16 lipca. Kandydaci ich jednak, Bryan i Johnson nie mają w Stanach Zjednoczonych takiej popularności, jaką cieszy się p. Taft, i prawdopodobnie nie będą mogli zwyciężyć go na wyborach, które odbędą się dopiero 12 stycznia r. p. Nowomianowany kandydat na krzesło prezydenckie jest wprawdzie bardzo zbliżonym do Roosevelta mężem stanu, jest po części jego kreaturą, — „Mr. Taft is a Roosevelt's man”—jak mówią w Ameryce, lecz liczne bardzo za Oceanem są głosy które spodziewają się, że Taft będzie „safer man”, niż jego poprzednik na prezydenturę. Z szczególną radością wita nominacyę p. Taft'a *New-Jork Herald*, winszując rodakom, że nareszcie „kończy się już panowanie terroru rooseveltowskiego”.

„Znaczy to — pisze dalej dziennik, że kończą się rządy osobiste i autokratyczne, pójdzie precz militaryzm, jingoism, roughriderism, administracya, działająca przy pomocy wrzasku, tumultów i denuncyacyj. Znaczy to powrót godności prezydenckiej do konstytucyi, zniesienie bezprawia, teatralności, przesady i t. d.”

Oto w jaki sposób wyraża się uchodzący za powagę w Ameryce dziennik o tym prezydencie, którego w Europie bardzo często bez miary wychwalają. Bezstronny sąd o dwukrotnej prezydenturze Roosevelta należy jeszcze, jak widać, do przyszłości.

St. Pyrowicz.

KRONIKA.

Z kolei polityka ministeryum oświaty uległa ocenie Dumy. Rozprawy nad zatwierdzeniem uniwersytetu ludowego im. Szaniawskiego w Moskwie były próbą nastroju Dumy wobec kierunku panującego w ministeryum oświaty i zapowiedzią tego, co nastąpić miało przy obradach nad budżetem tego ministeryum. Stanowisko, zajęte w tej sprawie przez ministeryum, dało bogaty materyał mówcom nietylko z opozycyi, ale i z pośród konserwatystów do surowej krytyki. Otwarcie uniwersytetu starało się ministeryum odwlec dla różnych formalnych względów i stawiało wielorakie przeszkody wykonaniu woli zapisodawcy. Chcąc przyspieszyć sprawę, Duma bez względu na wszelkie wady w ministeryalnym projekcie rzeczonego uniwersytetu projekt ten przyjęła, zaznaczając otwarcie, iż czyni to z musu. Jedność w zapatrywaniach Dumy na działalność obecnego ministeryum oświaty była zadziwiająca, z wyjątkiem bowiem Poryszkiewicza i Timoszkina nikt nie stanął w obronie dzisiejszego systemu. Tego samego dnia doznał też porażki minister komunikacyi, któremu wprawdzie zatwierdzono budżet 15 mil. rb. na budowę drugiego toru kolei syberyjskiej, — lecz z uchwałą formuły komisyi budżetowej ministeryum komunikacyi, podług której postępowanie ministeryum uznano za niezgodne z prawem. Po załatwieniu kilku ustawodawczych projektów mniejszej wagi, przystąpiła Duma 19 b. m. do rozpraw nad preliminarzem ministeryum oświaty. Zapisało się do głosu 120 mówców. Po referacie Kapustina, który podniósłszy wyjątkowe znaczenie budżetu tego ministeryum, podkreślił zasadnicze wady całej obecnej polityki oświatowej, postanowiono na wniosek Milukowa, aby prowadzić dyskusyę nie według zapisu, lecz według listy 60 mówców, ułożonej po porozumieniu się poszczególnych frakcyj. Pierwszy zabrał głos wice-minister Uljanow, oświadczając, że uznaje za potrzebne udzielić przed rozprawami parę wyjaśnień co do niektórych punktów, poruszonych przez referenta, aby zapobiedz rozprawom co do tych punktów. Mowę jego przyjęto oklaskami na prawicy, a długiem syknieniem w części centrum i na ławach opozycyi. Następnie w imieniu październikowców przemawiał von Anrep. W $2\frac{1}{2}$ godzinnej mowie poddał on szczegółowej krytyce naukę w wyższych i średnich zakładach, potępił wszystko od podstaw do szczytu, co się składa na system oświatowy w Rosyi i sięgnął głęboko w rdzeń ustroju, wywodząc, że jakiś żywiołowy lęk oświaty przyprawił Rosyę o utratę prawdziwych szkół. W pozytywnej jednak części mowy swej, w której budował program reformy, był v. Anrep październikowcem, czynił ustępstwa to na prawo, to na lewo. Znać było, że stoi na gruncie nieokreślonego jeszcze programu nacyonalistyczno-konstytucyjnego. Po nim przemawiał Zamysłowskij, oczywiście w innym tonie, nie był i on w zasadzie przeciwnym wolności nauki— tylko, że wolność owa jest źródłem anarchii społecznej, więc należy ją ukrócić. Mowa lendera październikowców była kulminacyjnym punktem rozpraw w pierwszym dniu obrad nad budżetem ministeryum oświaty, a obrady te, jak ze wszystkiego wnosić można, będą jednym z najdonioślejszych momentów w dziejach III Dumy.

* * *

Sekretaryat Zjednoczenia postępowej młodzieży słowiańskiej ogłasza następującą odezwę:

Z inicyatywy czeskiego związku studenckiego „Svaz“ zwołany jest do Pragi Czeskiej na d. 24 — 30 czerwca r. b. zjazd postępowej młodzieży słowiańskiej. W imieniu zorganizowanych tymczasowych sekcyi narodowościowych, wobec licznych zgłoszeń i zapytań, uważamy za swój obowiązek zwrócić się do wszystkich zainteresowanych z niniejszą odezwą, w której staramy się wyrazić nasze poglądy (podzielane również przez czeski komitet organizacyjny) co do idei zbliżenia się Słowian wogóle.

Kwestya słowiańska była dotychczas w większości wypadków utożsamiana z ultrakonserwatywnym panslawizmem. Wobec czego, w celu uniknięcia nieporozumień, oświadczamy, iż nietylko nie mamy nic wspólnego z podobnego rodzaju pojmowaniem idei zbliżenia się Słowian, lecz przeciwnie, staramy się dyskredytować ową teoryę, jako nieodpowiadającą podstawowym wymaganiom obecnego rozwoju kulturalnego ludzkości. Jako przeciwwagę tak pojmowanemu panslawizmowi stawiamy kulturalny (apolityczny) slawizm, którego treść w ogólnych zarysach przedstawia się, jak następuje: I. Uznanie prawa dla wszystkich słowiańskich narodów, niezależnie od ich stanu politycznego, do samodzielnego rozwoju kulturalnego. II. Dążenie do wzajemnego zbliżenia się słowian na gruncie wspólnych zagadnień kulturalnych. Te dwa punkty wyjaśniają stosunek wyznawanego przez nas slawizmu do niektórych narodów słowiańskich (Białorusini, Słowacy, Ukraińcy i t. d.), którym wielu panslawistów odmawia prawa do samodzielnego rozwoju kulturalnego. My nietylko nie odmawiamy prawa owym narodom do odradzania się, lecz przeciwnie uważamy duchową emancypacyę każdego takiego członka rodziny narodów słowiańskich za fakt nadzwyczaj pożądany i godny najgorętszego poparcia. — Będąc przeciwnikami jakiejkolwiek hegemonii, nie zgadzamy się tem samem na narzucanie jednego z języków słowiańskich jako ogólno słowiańskiego. Sprawy tej nie uważamy za naglącą, w przekonaniu, iż poznanie 2—3 języków słowiańskich znakomicie ułatwia zrozumienie wszystkich pozostałych (bierna znajomość języka). Kończąc niniejszą odezwę, musimy wypowiedzieć się jeszcze co do użytych przez nas określeń „młodzież postępowa“ i „apolityczny slawizm“. Pod słowem „postępowość“ w zakresie stosunków kulturalnych rozumiemy zasadnicze negowanie jakiejkolwiek hegemonii jednego człowieka (narodu, klasy, płci) nad drugim, oraz najzupełniejszą tolerancyę w kwestyi prawa każdej jednostki do samodzielnego rozwoju kulturalnego. Pojęcie „apolityczny slawizm“ wyłącza zagadnienia ogólnosłowiańskiej polityki, oraz jakiekolwiek wystąpienia pod flagą tej lub owej partyi politycznej.

Zjazd zostanie otwarty 24 czerwca r. b. i trwać będzie 6 dni. Program w ogólnych zarysach przedstawia się, jak następuje: I. Szkolnictwo wyższe i średnie poszczególnych narodów słowiańskich: A) Stan obecny, braki i reforma. B) Slawistyka w szkołach wyższych i średnich. II. Sprawa stosunku wydziału teologicznego do uniwersytetu. III. Kwestya studyów kobiecych w szkołach wyższych i średnich IV. Sprawa solidarności postępowej młodzieży słowiańskiej. Z powodu wypadków, związanych ze strajkiem wyższych uczelni w Austyi, ogłoszenie programu szczegółowego uległo opóźnieniu i nastąpi w najbliższym czasie. Zwracając się z niniejszą odezwą do wszystkich postępowych kolegów, wyrażamy głębokie przekonanie, iż znajdzie ona u nich należyty oddźwięk, i że, uznając konieczność natychmiastowej poważnej pracy w tym kierunku, przybędą na projektowany zjazd w możliwie największej liczbie. Tymczasowy Sekretaryat Zjazdu P. M. Sl. Sekcya Polska.

„Rossija“ ogłosiła artykuł w sprawie słowiańskiej, podpisany wprawdzie nazwiskiem p. Korablewa, ale zdradzający oficyalne stanowisko w tej kwestyi. P. Korablew zarzuca gościom słowiańskim, że unikali obcowania z petersburskim „Towarzystwem słowiańskiem“, uważając jego przedstawicieli bodaj za wrogów Słowiańszczyzny; szukali natomiast zbliżenia z innymi ludźmi i wkrótce znaleźli się w objęciach i we władzy osób, głoszących dewizę „równości i braterstwa ludów“. Zdaniem p. Korablewa, był to wielki błąd. W kwestyi polskiej pisze p. K.: „Przedmiotem różnicy zdań mogła być tylko kwestya polska, dla której rozwiązania przyjechało do nas trzech Słowian. Lecz w tym wypadku mamy prawo powtórzyć im słowa naszego wielkiego poety: „Dajcie nam pokój: wy nie czytaliście tych krwawych kart: dla was niezrozumiała jest i obca ta nienawiść rodzinna“. Jak zamierzają Polacy rozwiązać tę kwestyę? Na razie nie wiemy, lecz jesteśmy mocno przekonani, że ani goście słowiańscy, ani ich kierownicy petersburscy nie dadzą jasnej odpowiedzi. Oczywiście, tak żyć dłużej nie można, i kwestya rosyjsko-polska tak czy

owak powinna być rozwiązana, lecz innym jest, że to stanie się nie dzisiaj i nie jutro. Tymczasem zaś ludzie rozumni i rzeczywiście dbający o interesy Słowiańszczyzny, powinni przygotowywać do tego grunt, nie zapominając przytem, że u Rosyan, w ich domu na pierwszym planie będą ich interesy *rosyjskie*, które nie przeszkodzą jednak Słowianom do zjednoczenia się w jedną zdrową, potężną kulturalną rodzinę słowiańską".

* *

Strejk studentów wyższych zakładów naukowych w Austryi zakończył się. Prof. Wahrmund został zamianowany zwyczajnym profesorem prawa kościelnego przy niemieckim uniwersytecie w Pradze od 1 października r. b. „Arbeiter Ztg." w powołaniu Wahrmunda do Pragi widzi zwycięstwo studentów wolnomyślnych.

Prof. Bernhard, jak donoszą pisma niemieckie, wystosował do dziekana filozoficznego wydziału uniwersytetu berlińskiego pismo, w którem oświadcza, że nie chcąc działać przeciw zasadom, przyjętym na uniwersytetach, wybór swój dzisiaj jeszcze, po nominacyi urzędowej, składa w ręce fakultetu; w razie zaś gdyby decyzya wypadła dla niego niepomyślnie, poda się natychmiast do dymisyi. W ten sposób pragnie Bernhard odjąć nominacyi swej cechę politycznej tendencyjności.

W prowincyi parmeńskiej i przyległych okręgach panuje od 1 maja bezrobocie rolne. Walka przybrała ostre formy. Izby robotnicze w Parmie i Bolonii ogłosiły bezrobocie powszechne, solidaryzując się ze strejkującymi robotnikami rolnymi. Doszło do krwawych starć z wojskiem w kilku miejscowościach.

* *

Z rozporządzenia general-gubernatora warszawskiego zniesioną została posada czasowego wojennego general gubernatora m. Warszawy. Co do postanowień obowiązujących, wydanych dotychczas przez wojennych general gubernatorów, te w dalszym ciągu pozostają w swej mocy. W onegdajszym „Warsz Dn." czytamy: „Generał gubernator warszawski, zniósłszy stanowisko czasowego general gubernatora m. Warszawy, mianował dowódcę 15 korpusu armii, generał-lejtenanta Martsona czasowym general-gubernatorem wojennym gub. warszawskiej".

Generał gubernator na zasadzie przepisów o miejscowościach, pozostających na stopie stanu wojennego, polecił zawiesić wydawnictwo p t. „Wolne Słowo", wychodzące pod redakcyą Leona Blumentala (Leo Belmonta).

Tygodnik „Społeczeństwo" skazany został na 200 rb. kary.

Gazety żydowskie donoszą z Petersburga, że naczelnik miasta zamknął biuro zalegalizowanej „Żyd. grupy ludowej" za to, że wchodziło w stosunki z żyd. działaczami na prowincyi.

Pierwsza z zapowiedzianych zmian ustaw finlandzkich już nastąpiła. Polega ona na powierzeniu Radzie ministrów w Petersburgu bardzo rozległego prawa w zakresie decydowania o sprawach Finlandyi. Najwyżej zatwierdzony specyalny dziennik Rady ministrów powierza tej Radzie rozstrzyganie, jakie ze spraw Finlandyi dotyczą Cesarstwa i wymogają roz- [illegible] ministrów. Dotychczas Monarcha zatwierdzał ustawy finlandzkie według własnego uznania na podstawie wniosków władz finlandzkich: ministra sekretarza stanu, general-gubernatora finlandzkiego oraz Senatu i Sejmu. Obecnie, według nowych przepisów, w sprawach finlandzkich będzie zabierała głos również rosyjska Rada ministrów. Wszystkie nowe projekty ustaw administracyjnych. wszelkie petycye i przedłożenia Najpoddańsze Sejmu i Senatu powinny być składane w kopiach do przejrzenia Radzie ministrów. Rada przygotowuje odpowiednie opinie i przedstawia je do Najwyższego uznania obok wniosków finlandzkich. W razie, gdy pomiędzy Radą ministrów a władzami finlandzkiemi porozumienie nie nastąpi, prezes gabinetu lub odnośny minister składają swoje odrębne raporty. Nowe prawo nie zawiera wskazówek co do tego, jakie właściwie ustawy należy uważać za dotyczące interesów Cesarstwa. W ten sposób powstaje szerokie pole do interwencyi w sprawy finlandzkie dla Rady ministrów, która posiadać będzie prawo uznania każdej ustawy za związaną z interesami Cesarstwa.

* *

W dyrekcyi teatrów rządowych nastąpiła zmiana; prezesem mianowany został p. Małyszew. Akt prezentacyi artystów wszystkich działów nowemu prezesowi odbył się 21 b. m. w salach redutowych. W najbliższym czasie mają nastąpić liczne zmiany w personelu administracyjnym, mające na celu znaczne zmniejszenie administracyi.

W teatrze Małym wystawiono „Ojca" Strindberga z p. Wysocką i p. Adwentowiczem w rolach głównych.

Książki nadesłane.

— Artur Śliwiński: „Mickiewicz jako polityk". Kraków, 1908, Gebethner i S-ka (str. 254).

— Stefan Sierzputowski: „Życie". Powieść. Warszawa, Książnica polska, 1908 (str. 102).

— Stefan Sierzputowski: „Szaleńcy". Szkice. Warszawa, Książnica polska, 1908, (str. 65).

— Jadwiga Rzętkowska: „Przyczynek do badań nad rozwojem mowy dziecka". Biblioteka psychologii dziecięcej Nr. 1. Warszawa, wydaw. Pol. Tow. badań nad dziećmi, 1908 (str. 38).

— Bolesław Gorczyński: „Parodye miłości". Trzy lekkie komedye. Lwów, 1908, nakł. ks. Połanieckiego, Warszawa: E. Wende i S ka (str. 77).

— G. Daniłowski: „Wrażenia więzienne", Lwów, 1908, nakł. ks. Połanieckiego (str. 158).

— Władysław M. Kozłowski: „Hoene Wroński jako filozof". Odczyty naukowe, Tow. wyższych kursów handl. Warszawa, 1907 (str. 36).

— Manfred Kridl: „Stosunek Mickiewicza do Lamennais'go w epoce Towianizmu". Warszawa, 1907 skł. gł.: Gebethner i Wolff (str. 52).

— Karol Appel: „Język i społeczeństwo (Lingwistyka i socyologia)". Odczyty naukowe. Tow. wyższych kursów handlowych. Warszawa, 1908. Skł. gł. Gebethner i Wolff (str. 54).

— Dr. H. Dobrzycki: „Zdrojowisko i miejscowości lecznicze w Niemczech oraz nasze względem nich stanowisko". Warszawa, 1908, nakł. ks. Wende i S-ka (str. 21).

— Tad. Stan Grabowski: „Współczesna Chorwacya". Studya literackie. Lwów, 1908, nakł. ks. Maniszewskiego w Warszawie, skł. gł. Wende i S-ka (str. 146).

— Dr. Mieczysław Kaufman: „Nowe prądy w szkolnictwie amerykańskim i niemieckim" Łódź, nakł, A. Karskiego, 1908 (str. 29).

— Ludwik Fr. Kamiński: „Robotnicze sklepy spożywcze". Nakł. czasopism. „Sztandar", Lwów, 1908 (str. 24).

— Żelisław Grotowski: „Rozwój pojęć ekonomicznych w Polsce w końcu XVIII wieku". Odczyty naukowe. Tow. wyższych kursów handlowych. Warszawa, 1908, skł. głów. w księg. Gebethnera i Wolffa (str. 44).

— Dr. Leon Popielski: „O działaniu alkoholu na organizm", wydaw. Tow. Ochrony młodzieży. Lwów, 1908, w Warszawie skł. gl. Wende i S-ka (str. 24).

— Wincenty Ciciliński: „Nadczłowiek i Tsatsa-Naga", dramat współczesny na tle stosunków niemiecko-słowiańskich. Warszawa, 1908, skł. głów. w ks. St. Sadowskiego (str. 87).

— Jan Koszelski: „Filozofia Samouka", Warszawa, 1908 (str. 24).

— Leo Belmont: „Jedna scena z tragedyj polskich, czyli Polska nad przepaścią". Warszawa 1908, skł. głów. w ks. Gebethnera i Wolffa (str. 47).

— Wiesław Selavus: „Księżna Łowicka". Powieść historyczna z XIX wieku. 2 tomy. Kraków, 1908, Gebethner i S-ka (str. 267 i 290).

— Henryk Sienkiewicz: „Dwie łąki", Warszawa, 1908, nakł. Gebethnera i Wolffa (str. 243).

— Wł. M. Kozłowski: „Co i jak czytać". Wydanie czwarte przejrzane i uzupełnione. Warszawa, 1907, skł. gł. w ks. M. Arcta (str. 276).

— Józef Mondschein: „Tryumf Judasza". Fragmenty. Warszawa, 1908 (str. 16).

— Tadeusz Grużewski. „Zbytek czy brak indywidualności". Warszawa, 1908, Warszawa, 1908, druk K. Kowalewskiego (str. 43).

— Kazimierz Łapczyński: „Z powiatu trockiego do Szczawnicy". Odczyty krajoznawcze. Nakł. Pol. Tow. Krajoznawczego. Warszawa, 1908, skł. głów. w ks. Gebethnera i Wolffa (str. 32, cena 10 groszy).

— Michał Krasucki: „Elementarne wiadomości o farbach". Warszawa, 1908, skł. gł. w ks. Wendego (str. 27).

— Wł. M. Kozłowski: „Autonomia Królestwa Polskiego (1815—1832)". Warszawa, 1907, skł. głów. w ks. Wendego (str. 277).

— Stanisław Grzegorzewski: „Przewodnik po Druskienikach i okolicy". Warszawa, 1908, nakł. Pol. Tow. krajoznawczego (str. 83).

— Feliks Gajsler: „Stosunek podania Gallusowego o Piaście do legendy o św. Germanie". Odbitka z „Przeglądu historycznego", Warszawa, 1908 (str. 16).

— L. Szwarz: „Polenenteignungsgesetz vom 20 Marz, 1908 mit Erläuterungen und Hinweisen". Berlin, 1908 (str. 32).

OFIARY.

Na kolonie letnie od pracowników Tow. metalurgicznego Nikopol - Mariupolskiego w Sartanie.

H. Kolberg rb. 10., L. Wasilewski rb. 10. T. Jabłkowski rb. 10., S. Prauss rb. 3., S. Hegner rb. 2., S. Poradowski rb. 2., T. Kobyliński rb. 3., S. Kleinszrek rb. 1., J. Tomaszewski rb. 1., B. Jankowski rb. 3., H. Cywiński rb. 2., S. Pilarski rb. 1., Z. Gorazdowski rb. 3., G. Wecker rb. 3., A. Kleinszrek rb. 1., J. Woroszyłło kop. 50., J. Rzewnicki rb. 2., Z. de O'Byrn (?) kop. 50., J. Tarkowski rb. 1 kop. 50., W. Lenk rb. 1. Cz. Padarewski kop. 50. Ogółem rb. 62.

Na Tow. Kultury Polskiej Bracia Jabłkowscy rb. 10.

OGŁOSZENIA.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

w Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rb. **2**, rocznie rb. **8**, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Sekretarz redakcyi przyjmuje interesantów w poniedziałki, wtorki i środy od 11 — 12; piątki i soboty od 4 — 5 pp.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 2 i od 4 do 7 pp.

Wydawca: **Wincenty Biskupski.** Redaktor: **Roman Nowakowski.**

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.